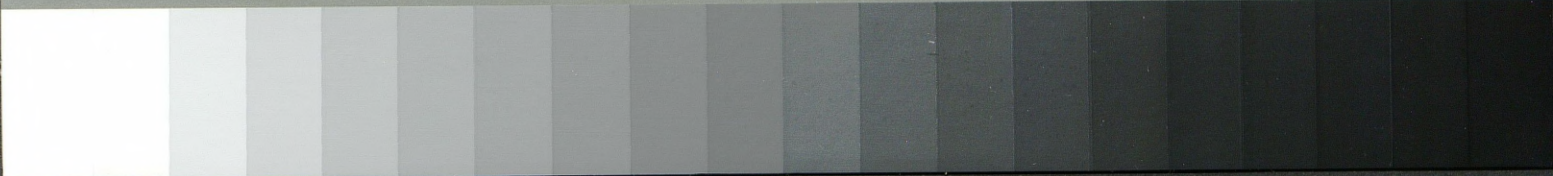


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Aut. J. 454

WOBEC WOJNY

GŁOS Z WARSZAWY

PRZEZ

SWOJAKA

[Piltz Erazm]

~~~~~  
Cena 50 halerzy  
~~~~~

KRAKÓW

Skład główny w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej

1904

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Aut. ja. 454

22

VI

WOBEC WOJNY

— — — — —

GŁOS Z WARSZAWY

PRZEZ

SWOJAKA

[Piltz Erazm]

~~~~~  
Cena 30 halerzy  
~~~~~

KRAKÓW

Skład główny w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej

1904

WOBEC WOJNY

GŁOS Z WARSZAWY

PRZEZ

SWOJAKA

*Od Autora z prośbą o przeczytanie
i rozpowszechnienie.*

~~~~~  
Cena 50 halerzy  
~~~~~

KRAKÓW

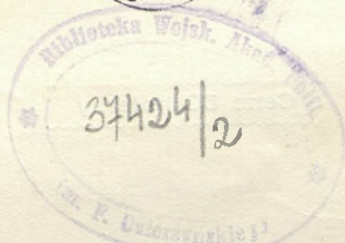
Skład główny w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej

1904

320

WOBEC WOJNY

GEOS & WILSON



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

1930. E. Piltz

I.

W wojnę rosyjsko-japońską mało kto wierzył; w Petersburgu nie wierzono w nią do ostatniej chwili. Wybuch jej zrobił w całym świecie wrażenie olbrzymie, spotęgowane przez to jeszcze, że wiadomość o zerwaniu układów dyplomatycznych zbiegła się prawie z wieścią o pierwszej klęsce floty rosyjskiej pod Port-Arthurem.

To pierwsze starcie największej na świecie militarnej potęgi z egzotycznym narodem, od wczoraj dopiero na modłę europejską uzbrojonym i ucywilizowanym, zgorączkowało umysły. Wszędzie, gdzie imię Rosyi wymawiane jest z szacunkiem czy strachem, z sympatją czy złorzeczeniem, w państwach z Rosyą czy przeciw Rosyi sprzymierzonych, wśród narodów wdzięcznych lub rozgoryczonych, zadawano sobie pytanie, czy dzień 9 lutego 1904 roku nie będzie punktem zwrotnym w historii świata, i początkiem osłabienia mocarstwowego stanowiska Rosyi.

Zwycięskie biuletyny japońskie silnie zagrały i na nerwach polskich. Pierwsze wrażenie było wrażeniem wewnętrznego zadowolenia, że państwo, które trzyma naród polski w żelaznych kleszczach praw wyjątkowych i powstrzymuje jego rozwój narodowy,

zostało zachwiane w swej potędze i głęboko zranione w swej dumie. Przed oczami polskimi błysnęła wizja historycznej Nemesis, która, po długich latach oczekiwania, przychodzi nareszcie pomścić nasze krzywdy i bóle...

Ale to pierwsze wrażenie, to pierwsze uczucie było przelotnem, trwało tylko krótką chwilę. Musiała przyjść zaraz refleksya, że życzyć sobie klęsk rosyjskich nie jest zbyt roztropnie, bo skoro politycznie i ekonomicznie jesteśmy organiczną częścią rosyjskiej całości, więc klęski jej muszą nieuchronnie odbić się i na nas, muszą stać się i naszymi klęskami. Zdałoby się, że to nieskomplikowane rozumowanie powinno być dostępne dla każdej logicznie myślącej głowy. Nie potrafiły się atoli wznieść do jego wyżyn nasze żywioły szowinistyczne, dla których alfą i omegą politycznego programu jest wyładowywanie uczuć, usprawiedliwionych i nieusprawiedliwionych, bez względu na to, czy ono szkodę czy pożytek sprawie narodowej przynosi.

«Komitet Centralny Ligi Narodowej», aspirujący od lat kilku bez powodzenia do roli rządu narodowego, uznał za stosowne wydać opatrzony tajemniczą pieczęcią manifest do narodu polskiego i w manifestie tym przepisał, jak się mają zachować Polacy wobec wojny rosyjsko-japońskiej. «Komitet Centralny» przyznaje, że nie może przyjąć roli «czynnego sprzymierzeńca» Japonii, ostrzega więc «przed niewczesnymi wystąpieniami» w Królestwie, ale jednocześnie, obiecując sobie po wojnie obecnej wielkie sukcesy, bez względu na jej wynik, zapewnia, że «serca polskie na każde zwycięstwo nad wojskami Rosyi odpowiedzą radosnem biciem». Taką samą mądrością polityczną natchniony był telegram gra-

tulacyjny grupki zapalnej młodzieży, wysłany pod adresem posła Mikada w Wiedniu. Taki sam wreszcie rozum polityczny okazali redaktorowie *Polaka*, którzy od trzech miesięcy niezmordowanie wbijają w głowy chłopskie dogmat, że «wojna z Japonią jest dla nas Polaków w każdym razie korzystną».

* * *

Warto rozważyć, dlaczego właściwie mamy się cieszyć ze zwycięstw japońskich i żyć z klęsk wojskom rosyjskim? dlaczego wojna Rosyi z Japonią ma być dla nas w każdym razie korzystną?

W armii rosyjskiej, skupionej na dalekim wschodzie i liczącej już w tej chwili około 250.000 ludzi, jest około 30.000 Polaków. Wojna zapowiada się długa i zacięta. Setki, może tysiące braci naszych padną na polu bitwy, bo nie odróżnią ich i nie oszczędzą kule japońskie, choćby nawet doszła pod właściwym adresem naiwna prośba, wyrażona w telegramie młodzieńczym «o zwrócenie sympatycznej i starannej uwagi na Polaków, służących w armii rosyjskiej, którzy sercem są wszyscy z Japonią»...

Ale oprócz walczących w szeregach jest jeszcze wielu Polaków, służących na kolei wschodnio-syberyjskiej i mandżurskiej, we wszystkich dykasteryach administracyi rządowej i w przedsiębiorstwach prywatnych. I tych trzeba także liczyć na tysiące. Życiu i mieniu ich zagrażać może również niebezpieczeństwo. Na samą myśl o tem serca polskie powinnyby zabić raczej trwogą i smutkiem, niż «radością»...

Niepodobna zapominać i o wielkich stratach materyalnych, jakie wojna za sobą pociągnie. Pochłonnie ona miliardy. Część ich, nie mała, zacięży

na budżecie Królestwa. Szkód, wyrządzonych przez wstrzymanie rozwoju ekonomicznego, nawet w przybliżeniu nie zliczyć. A przecież kraj nasz nie jest tak bogaty i nie stoi tak wysoko pod względem kultury, żeby dlań te olbrzymie straty były obojętne.

Gdyby pobożne życzenia, wyrażone w deklaracjach wszechpolskich, spełniły się i Rosya wojnę przegrała, do tych wszystkich pozycyj należałoby jeszcze doliczyć przypadające do zwrotu Japonii koszta wojenne.

Nie zapominajmy i o tem, że każde zwycięstwo Japonii, każda porażka wojsk rosyjskich, odwleka chwilę ukończenia wojny, bo przecież nikt, znający Rosyę i jej dzieje, nie uwierzy, by mogła ona uznać się za pokonaną, t. j. zgodzić się przestać być wielkiem mocarstwem, nie wyczerpawszy wpród wszystkich swoich olbrzymich materyalnych i moralnych zasobów...

* * *

Tak mówi chłodny rachunek. Ale nasi szowiniści mają nań gorącą odpowiedź: Wielkie cele wymagają wielkich poświęceń i ofiar! To, że krew polska obficie się poleje, i to, że Królestwo poniesie wielkie straty materyalne, nie powinno nas, gotowych wszystko składać na ołtarzu ojczyzny, smucić i przygnębiać. Haraczem krwi i mienia okupimy sowite korzyści polityczne w przyszłości.

Na jakim polu?

Czytelnik, wychowany na lekturze *Prz. Wszechpolskiego*, pamiętający, jak wielką rolę odgrywały we wszystkich planach wszechpolskich kombinacje międzynarodowe, nie z narodami wprowadzie, (to *Prz.*

Wsz. uważał zawsze za *vieux jeu*), ale z r z ą d a m i państw, znajdujących się w «naturalnym antagonizmie z Rosyą», czytelnik ten pomyśli oczywiście, że najłatwiejsze plony z wojny obecnej zbierzemy na niwie między narodowych zawikłań i konjunktur. Lecz tutaj dozna on zupełnego zawodu. W odezwie Ligi Narodowej nietylko niema ani słowa o «naturalnych sprzymierzeńcach Polski», ale nawet znaleźliśmy wyznanie, że po wypadkach na dalekim wschodzie nie ma co oczekiwać «przerobienia karty Europy na naszą korzyść».

Skądże ta nagła trzeźwość?

Tłómaczy się ona niedającym się dziś już ukryć bankructwem wszechpolskich rachub na zagranicę. Bezlitośny powiew rzeczywistości rozwiął wątle pajęczyny wielkich pomysłów. Okazało się, że wybuch wojny nietylko nie osłabił międzynarodowej pozycji Rosyi, ale prawie ją wzmocnił. Przymierze z Francją nie straciło nic ze swej mocy. Z Austryą prowadzi rząd rosyjski w dalszym ciągu wspólną politykę na półwyspie bałkańskim, datującą się od lat kilku. Stany Zjednoczone przestały zachowywać się prowokująco. Nakoniec co do Niemiec i Anglii, znalazła się Rosya w niespodziewanem a szczęśliwem położeniu, że prawie wybierać może zbliżenie z jednym lub drugim z tych państw.

Największym ciosem dla wszechpolskiej «polityki zagranicznej» było naturalnie sprzeniewierzenie się Anglii. Wszystkie nadzieje, które wiązano kiedyś z imieniem obu Napoleonów, złożyli wszechpolacy w wielkobrytańskiej «arce przymierza». Co do innych państw, po kolei wyzbyli się złudzeń, ale rachowanie na Anglię wydawało się im zawsze rzeczą zupełnie realną, wskazaną przez «polski rozum stanu».

Sojusz polsko-angielski stał się w ich przekonaniu koniecznością historyczną, odpowiadał najoczywistszym interesom Anglii. Na jego ołtarzu złożyliśmy hekatombę z tradycyjnych sympatyj polskich dla ludów walczących o wolność: stanęliśmy po stronie angielskiej przeciw Burom; zaczęliśmy nawet rozmyślać, (na szpaltach pism narodowo-demokratycznych) czy nie przyszła chwila, aby utworzyć legiony polskie, któreby strzegły interesów Wielkiej Brytanii na niespokojnem afrykańskiem południu. Wszystko napróżno. Umizgi wszechpolskie do rządu angielskiego nie zostały nawet zauważone. Anglia, wbrew ostrzeżeniom organów S. N. D., zawarła układ z Francją i okazała chęć zbliżenia się do Rosyi. Co gorzej, stara się zlokalizować wojnę. Przygasza pożar zamiast go na cztery wiatry rozdmuchać.

Naturalnie, że przymierze Anglii z Rosją nie jest jeszcze faktem spełnionym. Może stać się nawet wprost przeciwnie, może znów przyjść ostra faza stosunków rosyjsko-angielskich. Ale to rzeczy nie zmienia. Fakt, że w ojezyźnie Byronów i Palmerstonów mogła powstać, choć na chwilę, myśl porozumienia się z Rosją, przekonał sztab wszechpolski, że na Anglię liczyć nie można, — i że wogóle nad starą Europą, która nas tyle razy haniebnie zawiodła, trzeba postawić krzyż.

Do takiego wniosku, po bolesnych doświadczeniach, doszły kierujące sfery stronnictwa. Czy to wyleczy jego ogół z mrzonek o pomocy z zewnątrz? Wątpić należy. W ciągu tylu lat spodziewano się decydującej «wojny na wiosnę», że kiedy wojna przyszła i do tego na wiosnę, fantazya musiała wspiąć skrzydła do lotu. W Europie «zgasły dla nas nadziei promienie», — ale poza Europą otwierają się dalekie

horyzonty! Państwo «wschodzącego słońca» rozpoczęło bój zajadły z Rosyą i zaczyna interesować się nastrojem umysłów w Polsce. Nie bez kozery przecież zjawił się na jakimś balu polskim w Wiedniu *attaché* ambasady japońskiej i mrugał znacząco oczami. W piśmiennych szowinistycznych zaczęto na seryo mówić o «przymierzu polsko-japońskim». Tak daleko starczyzna wszechpolska nie zachodzi: w roli »czynnych sprzymierzeńców» wystąpić, podług niej, nie możemy, ale możemy dać Japonii moralne poparcie, odpowiadając «radosnem biciem serc naszych na każde zwycięstwo nad wojskami Rosyi» i wznosząc okrzyki na cześć Japonii na szpaltach pism i w odezwach Ligi. Nie sposób, żeby echo tych okrzyków nie doszło do Tokio i Jokohamy i nie wywarło wrażenia...

Nie zapuszczajmy się dalej w kombinacye polsko-japońskie, zwłaszcza, że ich urzeczywistnieniu staną zapewne na przeszkodzie niejake trudności geograficzne. Zajmijmy się tymczasem inną, nieco bliższą, realniejszą ewentualnością z dziedziny międzynarodowej: stosunkiem Rosyi do Prus.

Nie trzeba wielkiej przenikliwości, żeby zrozumieć, że na gruncie tego niebezpieczeństwa, jakie Rosya przechodzi w obecnej chwili, dokonać się może rosyjsko-pruskie zbliżenie, od tak dawna i tak natarczywie propagowane przez cesarza Wilhelma i w Rewlu i w Gdańsku i w Darmsztadzie, przy każdej sposobności, jaka się tylko nawinęła. Wojna może przyspieszyć proces tego zbliżenia. Im bardziej byłaby Rosya osłabiona w walce na wschodzie, a zaniepokojona nastrojem na zachodzie, tem cenniejszą musiałaby być dla niej przyjaźń możnego sąsiada. Nie zapominajmy zaś, że prócz względów polityki międzynarodowej istnieją względy innego rodzaju, gotowe

zaważyć na szali. Oba państwa, granicząc z sobą, o międzę, mają niezaprzeczenie wspólne interesy sąsiedzkie. Jeden z tych interesów, to zażęgnywanie wspólnych niebezpieczeństw wewnętrznych.

Wiemy z rozpraw w parlamencie, z jak uprzedzającą gotowością władze pruskie wydały na życzenie Rosyi, a nawet oddawały jej wprost w ręce, rosyjskich działaczy rewolucyjnych. Jakkolwiek zaś ruch wszechpolski nie jest brany zbyt seryo przez oba rządy i nie ma dla nich setnej części tego znaczenia, co socyalizm, to jednak, gdyby (na co na szczęście się nie zanosi), przechwałki wszechpolskie nabrały znaczenia realnego: gdyby po stronie Ligi Narodowej stanęła nie garść zacierzowieńców, ale, naprawdę, poważna część społeczeństwa, gdyby Rosya miała i z tej strony powody do obaw, — wszechpolskość mogłaby się stać kitem upragnionego przez Prusy przymierza, a trudno sobie wyobrazić większej klęski dla położenia naszego w obu państwach, dla dalszego obrotu naszych losów, jak odnowienie paktu, który w ciągu stu lat spisywany był zawsze na naszej skórze.

* * *

Jak widzimy, na najdalszym nawet horyzoncie nie widać ani jednej konjunktury międzynarodowej, któraby, na gruncie wojny rosyjsko-japońskiej i w jej skutku, mogła wpłynąć korzystnie na nasze losy. Komitet Centralny Ligi Narodowej, mimo sympatyj dla Japonii, które obowiązkowo (choć bezkrwawo) manifestować nakazuje, przyznaje jednak w końcu z godną pochwałą szczerością, iż wszystko, czego się spodziewa i czego oczekuje, przyjść ma od... samej Ro-

syi, pokonanej w wojnie, lub nawet zwycięskiej, ale osłabionej i wyczerpanej i tym sposobem zniewolonej do «zmiany polityki względem narodów uciskanych» i do «liczenia się z nami».

II.

Może po raz pierwszy w polemice z wszechpolakami czujemy jakiś kawałek gruntu pod sobą. Naturalnie, nie jest to jeszcze grunt zupełnie realny, grunt ściśle polityczny. Nasi fantastycy biorą pod uwagę tylko jedną ewentualność: że Rosya zostanie na głowę pobita, albo przynajmniej tak niesłychanie osłabiona po wojnie, że zabrakłoby jej już sił, gdyby chciała i nadal trzymać Polaków w więzach wyjątkowych ustaw. Są przekonani, że los wojny już się odmienić nie może, że do samego końca (który Bóg wie kiedy nastąpi!) Japończycy będą wciąż rozbijać wojska rosyjskie, a Rosyanie skazani są na nieustanne cofanie się. Nie przypuszczają, a przynajmniej w planach swoich nie biorą w rachubę, że wojsko rosyjskie jest liczne i bitne, że za armią mandżurską, stoi w odwodzie parę milionów bagnatów, że siła o d p o r n a Rosyi, jak tego uczy historia, jest bardzo wielka.

Wszechpolacy ani chcą o tem myśleć. Ich obchodzą tylko najniepomysłniejsze dla Rosyi konjunktury; na nich budują przyszłość. Pod względem politycznym również na jedno tylko liczą; nie przewidują ani wzmoczenia absolutyzmu, ani reakcyi, ani utrzymania dotychczasowego systemu, uważają za aksyomat, że, po nieszczęśliwej wojnie, możliwe są tylko zasadnicze reformy wewnętrzne.

Dla ułatwienia dyskusyi przypuścmy, że wypadki rozwiną się tak właśnie, jak oni sobie wyobra-

żają, i zastanówmy się, w jakich warunkach reformy w Rosyi dokonać się mogą.

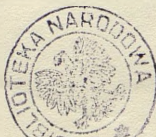
Podług dość rozpowszechnionego mniemania Rosya, zwyciężona czy mocno osłabiona, będzie zniewoloną wprowadzić reformy, dla tych samych przyczyn, dla których po wojnie krymskiej 1855 r. nastąpiły: uwłaszczenie włościan, reforma sądowa, wprowadzenie samorządu ziemskiego i miejskiego, wolność prasy i t. d., a po wojnie tureckiej 1878 r.: rządy Loris Melikowa i ukaz o wprowadzeniu reprezentacji społecznej, podpisany przez Aleksandra II w przeddzień jego śmierci, lecz następnie, pod wpływem Pobiedonoscewa i Tołstoja, niewykonany. Jeżeli rzeczy taką pójdą koleją, to będzie to dowodem, że Rosya nie stanowi żadnego wyjątku wśród państw europejskich. Dzieje powszechne świadczą, że nigdy i nigdzie rządy absolutne chętnie i dobrowolnie nie uszczuplały swych praw i nie zrzekały się ich na rzecz narodów. Operacyi tej dokonywały albo wstrząśnienia wewnętrzne, albo nieszczęśliwe wojny. Lata 1830 i 1848 miały znaczenie przelomowe dla rozwoju historycznego wielu ludów europejskich. Gdyby Austriacy nie zostali pobici pod Sadową, nie posiadałaby Galicya dzisiejszego samorządu, języka polskiego w sądzie, szkole i urzędzie, urzędników Polaków na wszystkich szczeblach drabiny administracyjnej...

Ale nawet w razie ostatecznego zwycięstwa Rosyi — reformy są możliwe i prawdopodobne. Dużo przyczyn składa się na to prawdopodobieństwo.

W Rosyi od pewnego czasu zaczęło się robić duszno. Nie tylko w społeczeństwie, nie tylko w inteligencji, która przeszła przez 40-letnią szkołę samorządu prowincyjnego, ale i w rządzie centralnym, powoli dojrzewiała świadomość, że tak dalej, jak do-

tań, iść nie może, że niepodobna jest z Petersburga, za pomocą samej tylko biurokracyi, rządzić państwem, rozpostartem na olbrzymiej przestrzeni od Wisły aż po brzegi oceanu Spokojnego, że państwo to, rozwinięwszy w gorączkowem tempie swój przemysł i wzięwszy w swe ręce kwestyę socyalną, znacznie pomnożyło i skomplikowało swoje zadania, i że tych wielorakich zadań nie spełni już dziś, zwłaszcza po wyczerpującej wojnie, jeżeli swego aparatu państwowego nie zreformuje w duchu nowożytnym. Rząd w ostatnim dziesięcioleciu pomagał sobie w ten sposób, że, nie zadawalniając się istniejącymi instytucjami samorządowemi, wciągał do roboty państwowej, we wszystkich dziedzinach socyalnych i ekonomicznych, a z wyłączeniem czysto politycznej, najlepsze siły ze społeczeństwa w charakterze rzeczoznawców. Weszły w zwyczaj najrozmaitsze komisye, konferencye, zjazdy centralne i okręgowe, które oddały istotnie ogromną usługę w sprawach ogólnopństwowych, ale uwydatniły jeszcze bardziej potrzebę gruntownych i zasadniczych reform. Trudno bowiem oczekiwać, ażeby bezinteresowne współpracownictwo społeczeństwa, nie oparte na podstawie wyborczej i tylko z głosem doradczym, mogło z jednostajnem natężeniem utrzymać się przez czas dłuższy jako stały współczynnik w życiu państwowem.

Czynnikiem, który bardzo silnie przyczynić się może do przyspieszenia procesu wewnętrznego przeobrażenia się Rosyi, jest w tej chwili, niewątpliwie, prasa rosyjska. Prasa ta zyskała w słowach cesarza, wyrzeczonych do deputacyi dziennikarskiej w dniu 9 marca: «piszcie prawdę i tylko prawdę!» podstawę do naturalnego, znacznego rozszerzenia swobody słowa.



Z początku, zaraz po audyencji u cesarza, z patryotyczną rozwagą mówiono, że dyskusję o reformach trzeba zostawić na później, po ukończeniu wojny, że teraz trzeba wszystkie usiłowania, całą troskę i energię wyteńczyć w kierunku obrony narodowej. Ale łatwo było przewidzieć, że prasa rosyjska nie będzie mogła długo wykonywać tego dobrowolnie nałożonego na siebie obowiązku wstrzemięźliwości, że przeciąganie się wojny, że rozgoryczenie, powstające w Rosyi pod wpływem niepowodzeń, nie pozwoli jej na odkładanie dyskusyi o zmianach wewnętrznych na potem, lecz zmusi ją do zabrania głosu już dziś. Nie ma też prawie tygodnia, żeby któryś z wielkich dzienników rosyjskich nie poruszył obecnie kwestyi reform w sposób mniej lub więcej przejrzysty.

Na reformy w Rosyi może mieć także znaczny wpływ zachowanie się narodu rosyjskiego po wybuchu wojny. Pierwsze wieści o napadzie Japończyków na flotę rosyjską oddziaływały elektryzująco i wywołały wielki, powszechny poryw patryotyzmu. *Słowo Polskie* unosiło się nad tym patryotyzmem i miało zupełną słuszość. Naród rosyjski znalazł się i tym razem na wysokości, na której stawał zawsze w trudnych historycznych momentach. A trzeba pamiętać, że może nigdy patryotyzm jego nie był wystawiony na tak ciężką próbę, jak obecnie. Wszystkie wojny, jakie Rosya prowadziła w XIX stuleciu, z wyjątkiem chyba kampanii węgierskiej 1849 roku, były mniej lub więcej popularne. Szczególnie odnosi się to do ostatniej wojny z Turcyą w r. 1877. Kiedy Aleksander II z murów Kremla obwieszczał wojnę narodową o oswobodzenie Słowian, stał za nim cały naród rosyjski. W danym wypadku było przeciwnie. Wojna z Japonią była w najwyższym stopniu nie-

popularną. Korzyści z zabrania Mandżuryi i wybudowania kosztem kilkuset milionów kolei wschodnio-chińskiej wydawały się wielu ludziom bardzo problematyczne; zwalczała je większa część prasy rosyjskiej bardzo wyraźnie i stanowczo. Nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego Rosya ma się bić z Japonią. Co innego wojna z Niemcami — ta byłaby niewątpliwie popularną, ale Japończycy mieli raczej sympatyę rosyjskiego narodu. Następnie zarzucano polityce zagranicznej rosyjskiej, że nie była dość przezorną i czujną, że nie umiała Rosyi tej niepożądaney wojny oszczędzić, a zarządowi wojsk lądowych i marynarki, że nie potrafiły się do niej przygotować. Wszystkie te skargi, żale, zarzuty zamilkły w ciągu jednej nocy, po napadzie Japończyków na Port Artura. Naród rosyjski stłumił w sobie gorzyc niezadowolonia, — okazał światu jednomyślność ze swoim monarchą i rządem wobec zewnętrznego niebezpieczeństwa. Wojna z Japonią, która, zdawało się, będzie tylko dynastyczną i rządową, stała się narodową.

Niezmiernie charakterystyczne światło na ewolucyę, jaka zaszła po wybuchu wojny w nastroju społeczeństwa rosyjskiego, rzuca sztutgardzkie *Oswobodzenie*, organ partyi konstytucyjnej. Pismo to, tajnie rozpowszechniane w Rosyi i silnie oddziaływujące na umysły, nie odrazu zorientowało się w położeniu i nastroju, jakie w Rosyi wytworzyła wojna obecna. Z początku zaczęło objawiać radość ze zwycięstw japońskich, oburzać się na prasę liberalną rosyjską za jej artykuły patryotyczne, będące «świadectwem obniżenia ideałów», powstawać na to, że nawet tacy przywódcy stronnictwa liberalnego, jak Arsenjew i Stasiulewicz, dali się wciągnąć do «wier-

nopoddańczych objawów». Ale wprędce zrozumiało, że na tej drodze zostanie odosobnionem i opuszczonym przez własnych stronników z obozu konstytucyjnego i musiało się cofnąć. Przeciwno stanowisku zajętemu początkowo przez redakcyę, posypały się z głębi Rosyi głosy protestu. W ostatnim numerze (z 1. maja) zamieściło *Oswobożdenje* list z Rosyi, który daje klucz do zrozumienia nastroju rosyjskiego społeczeństwa.

«Bądźcie ostrożni!» woła do redakcyi przyjaciel pisma i zwolennik jego kierunku. Jeżeli nie chcecie zupełnie utracić swojego w Rosyi wpływu, musicie «bez wahania pójść ręką w rękę z tym potężnym patryotycznym prądem, który ogarnął całą Rosyę!»

«Sprawa wolności politycznej, sprawa wielka i pilna w czasie pokojowym, musi w tej chwili ustąpić na plan dal-szy. Na pierwszym stanąć musi osiągnięcie zwycięstwa nad wrogiem zewnętrznym, bez względu na to, jaka jest forma rządu: absolutna, czy konstytucyjna... My wszyscy, liberałowie i zachowawcy, musimy sobie życzyć zwycięstwa ojczyzny. Organy partyi rewolucyjnej sądzą inaczej, ale to ich rzecz, nie mają one zresztą wpływu. Jeśli *Oswobożdenje* nie dostroi się do uczuć, które ożywiają obecnie inteligencyę rosyjską i cały naród, stanie się z niem to, co się stało swego czasu z *Kołokołem*, który w r. 1863 wziął stronę polskiego powstania. Odsunęli się od niego Rosyanie nie tylko w Rosyi, ale i zagranicą. Pamiętam dobrze ewolucyę, która dokonała się wówczas w nastroju rosyjskiego społeczeństwa. Powtarzam: bądźcie ostrożni!»

Warto dobrze wniknąć w znaczenie słów powyższych, które redakcyja *Oswobożdenja* wydrukowała bez żadnych zastrzeżeń.

Być może, że im dłużej trwać będzie wojna, im cierpliwość narodu rosyjskiego, łaknącego wieści o zwycięztwach, będzie na cięższe wystawiana próby, tem trudniej będzie mu utrzymać się na poziomie pierwotnego patryotycznego nastroju, ale pierwsze wra-

żenie pozostanie niezatartem. Manifestacya uczuć monarchicznych w chwili bardzo krytycznej musiała osłabić w cesarzu Mikołaju zazdrośnie podtrzymywane w nim mniemanie, że do inteligencyi rosyjskiej nie można mieć jeszcze takiego zaufania, aby ją dopuścić do współdziałania w załatwianiu spraw państwowych.

Że reformy odpowiadają duchowi czasu, o tem pośrednio przekonywa fakt, że projekt ogłoszonej świeżo ustawy o utworzeniu Rady centralnej dla spraw samorządu z udziałem mianowanych przez rząd członków z pośród przedstawicieli ziemstw i rad miejskich, (wprawdzie tylko z głosem doradczym, ale z komunikowaniem protokołów do wiadomości komitetu ministrów i Rady państwa) wniesiony był przez ministra spraw wewnętrznych do Rady państwa na parę miesięcy przed wybuchem wojny. Mimo swej skromności jest to niewątpliwie krok naprzód, dotąd bowiem wszelkiej centralizacyi sił społecznych jak najstaranniej unikano.

Życie idzie naprzód i wytwarza w rozwoju każdego państwa konieczności, które prędzej czy później uwzględnione być muszą. Reformy w Rosyi będą więc naturalnym etapem dziejowego procesu. To prawda. Ale przyznając to, musimy pamiętać o paru rzeczach:

1) Nie ma żadnej pewności, że reformy przyjdą teraz właśnie, albo zaraz po wojnie; nikt nie zdoła przewidzieć, w jakim pójdą tempie i w jakiej dane będą rozciągłości.

2) Jeżeli przyjdą, to podług wszelkiego prawdopodobieństwa nie będą skrojone na wzór europejski, wedle konstytucyjno-parlamentarnej modły, która w Rosyi, nawet w sferach liberalnych, nie budzi wielkiego zapалу. Może być, że będą przystosowane

do specjalnych warunków rosyjskiego ustroju państwowego i społecznego, może nie będą wymagały uszczuplenia uroku i prerogatyw władzy monarszej.

3) Reformy, nawet najdalej idące, nie przesądzają jeszcze o zmianie ustroju dzielnic polskich. Kiedyś Królestwo stanowiło konstytucyjną wysepkę na wielkiem morzu rosyjskiego absolutyzmu. Może być i odwrotnie.

4) Jeżeli nawet instytucje liberalne, które Rosya posiędzie, rozciągnięte zostaną na Królestwo, to i to jeszcze nie będzie stanowiło o polepszeniu naszego losu. Przykład Prus wskazuje, że konstytucya, sejm, wolność stowarzyszeń i swoboda prasy, nie zabezpieczają od ucisku i od tworzenia coraz nowych narzędzi zniszczenia. Jeżeli w jakimś przyszłym «ziemskim soborze» prym weźmie nacyonalizm, to rusyfikacya i prześladowanie narodowości nietylko nie osłabną, ale się wzmogą. Będziemy mieli do walczenia nietylko z biurokracyą, ale i ze społeczeństwem rosyjskiem. Dziś w tem społeczeństwie, sądząc z prasy, która jest odbiciem jego nastroju, większość jest raczej przyjaźnie, niż niechętnie usposobioną dla Polaków. Ale nacyonalizm i szowinizm wszechpolski ze swoim dogmatem nienawiści plemiennej, ze swemi manifestacyami na cześć wrogów Rosyi, pracują gorliwie nad tem, aby naród rosyjski zmusić do «rachowania się» z nami, jako z nieprzyjaciółmi.

III.

Ze wszystkiego, cośmy powiedzieli powyżej, wynika chyba jasno, że «złote góry», które obiecują Polakom — wszechpolacy, po bliższem przyjrzeniu się,

okazują się zrobionemi z tektury. Cieszyć się z klęsk rosyjskich, pragnąc ich, nie mamy rozumnego powodu, a bałamutnem i wysoce szkodliwem jest wmawianie w siebie, że wojna Rosyi z Japonią jest «dla nas w każdym razie korzystną». Nietylko wojna, ale nawet reformy liberalne w Rosyi nie gwarantują nam jeszcze korzyści, i mogą się obrócić na naszą szkodę, jeżeli opuści nas rozum i spokój, jeżeli nie odnajdziemy właściwej drogi postępowania w nowych warunkach, które wytworzą nie dające się dziś przewidzieć wypadki.

Wojna, która wywołuje już dziś wielkie wstrząśnienie moralne w społeczeństwie rosyjskiem, nie może minąć bez wzruszenia różnych społecznych i politycznych przesąd i wiązań w budowlu państwowej. Przyjść wówczas może kolej i na rewizję kwestyi polskiej, atoli pomyślnie jej załatwienie zależeć będzie w znacznym stopniu od tego, jak rząd rosyjski i współrzędne społeczeństwo rosyjskie zapatrywać się będą na stan umysłów w Polsce, na szanse polityki pojednawczej.

Oczywistość tego faktu prowadzi w dalszym ciągu do pytania: który z istniejących u nas kierunków politycznych może służyć za podstawę do stworzenia w przyszłości *modi vivendi* między społeczeństwem polskiem, gorąco przywiązanem do swej narodowości i wiary, pragnącym żyć życiem normalnem i rozwijać się indywidualnie, a państwem, które nabierze przekonania, że nadanych nam praw i warunków narodowego rozwoju nie wyzyskamy przeciw niemu.

Odpowiedź na to pytanie zależy od tego zasadniczego *politycznego* stanowiska, na którym stoją stronnictwa, kierunki, czy organy opinii polskiej.

Mówimy «politycznego» w fachowem znaczeniu

tego słowa. Ogólnikowe prawdy o potrzebie patryotyzmu i ofiarności, o narodowym uświadomieniu mas, solidarności wszystkich warstw i t. p., jeszcze o działaniu politycznym nie rozstrzygają. Wszystkie te prawdy nie są jakimś specjalnym wytworem albo przywilejem jednej partyi, obowiązują one jednakowo wszystkie narodowe stronnictwa polskie.

W politycznej myśli polskiej i w działaniu politycznym zarysowały się w ostatnich czasach (poza socjalizmem) bardzo wyraźnie i dobitnie dwa kierunki: umiarkowany, realistyczny, szyderczo «ugodowym» zwany, i szowinistyczny, czyli «wszechpolski». Oprócz tego istnieje w Królestwie liczna grupa, którąbyśmy nazwali grupą «neutralnych».

Zacznijmy od wyznania wiary umiarkowanych.

IV.

Mimo wielkiego przyrodzonego uzdolnienia i wielkiego patryotyzmu, mimo kilku pomyślnych zwrotów losu, naród nasz w ciągu ostatnich lat stu spadał, pod względem praw politycznych, ze szczybla na szczybel. Straciliśmy po kolei konstytucyę, rząd odrębny, autonomię, podlegamy prawom wyjątkowym, rusyfikacya się szerzy, jesteśmy traktowani jako wewnętrzni wrogowie państwa, nieszkodliwi dlatego tylko, że bezsilni, nie niebezpieczni dlatego tylko, że na straży spokoju stoi czterysta tysięcy wojska i cały czujny aparat rosyjskiej państwowości. System nieufności i represyi paraliżuje prawidłowe funkcjonowanie narodowego organizmu, a jednocześnie wytwarza stan nerwowego rozdrażnienia, który z kolei staje się

dla biurokracyi rosyjskiej «racyą stanu» dla mocniejszego jeszcze zaciskania dławiącej nas obręczy żelaznej.

Jak wyjść z tego błędnego koła? co zrobić, aby zmienić stan rzeczy, męczący i szkodliwy dla nas, ale i Rosyi nie przynoszący pożytku? Niepodległość (to przecież i wszechpolacy głoszą), można zdobyć tylko krwią i żelazem. Ale na żelazo nas nie stać, a na myśl o utoczeniu krwi polskiej wzdrygnęli się nawet doktrynerzy nieprzerwalności idei powstańczej. Skoro nie możemy «odebrać siłą tego, co nam obca przemoc wzięła», skoro nie możemy stworzyć własnego państwa, — to musimy starać się urządzić i rozwijać w obcym. Na gruncie wspólności państwowej z Rosyą, pracą spokojną i legalną, pragniemy dojść do wytworzenia lepszych warunków narodowego bytu, do zniesienia praw wyjątkowych, do równouprawnienia. Droga to żmudna, powolna, ciężka, wymagająca i wielkiej ofiarności i zaparcia się, ale już dlatego dobra, że jedyna, że innej niema.

Program nasz nie jest «ugodowym» w utartym znaczeniu tego słowa. Złożony z obowiązków względem własnego społeczeństwa nie może być przedmiotem targu. Obliczony zarówno na szare dzisiaj, jak i na niepewne jutro, przewiduje wszystkie ewentualności; żadna go zaskoczyć nie może, bo do każdej zastosuje te same zasady i tę samą metodę postępowania. Nie wierzymy, żeby kiedyś było tak dobrze, iżby nie były potrzebne cnoty umiarkowania i trzeźwości, które stanowią kamień węgielny naszego programu. Nie przewidujemy, żeby kiedykolwiek było tak źle, iżby nie było warto bronić ocalonego z burz stulecia dorobku naszej duchowej i materyjalnej siły przed pożądlivością cudzą i lekkomyślnością własną.

Szczytem obłędu były hasła: «gorzej już być nie może» i «cóż nam jeszcze do stracenia pozostaje!». Jeżeli wojna wytworzy nowe, pomyślniejsze warunki naszego bytu, to dla sprostania powstałym stąd zadaniom nie będziemy potrzebowali szukać nowych dróg, ani obmyślać nowych środków działania, snuć będziemy dalej tę samą nić tradycyi, którą w ciągu lat stu tylokrotnie nawiązywała praca, a zrywała fantazyja.

Nadzieję, że może chociaż tym razem praca taka na marne nie pójdzie i do celu doprowadzi, opieramy z jednej strony na wierze w niespożytość ducha narodowego, a z drugiej, na przeświadczeniu:

że stan anormalny w Królestwie nie leży w interesie państwa;

że skoro próby pokojowego uregulowania stosunków polsko-rosyjskich, mimo rozgoryczeń i zawodów, były niejednokrotnie wznawiane, więc są niejako wyrazem konieczności dziejowej;

że wreszcie w narodzie rosyjskim nie widzimy nienawiści do nas, któraby obcowanie z nim czyiniła w przyszłości niemożliwym...

V.

Sens programu wszechpolskiego w ostatniej redakcyi z r. z. ¹⁾ da się ująć w sposób następujący:

«Naród żyć może normalnie tylko w państwie własnym i niepodległym. Jesteśmy stronnictwem niepodległości, ale rozumiemy, że w chwili obecnej o powstaniu

¹⁾ «Program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze rosyjskim». Lwów 1903 r. Cena 1 korona. Nakładem redakcyi *Przeglądu Wszechpolskiego*.

zbrojnym, a nawet o materyalnym przygotowaniu do powstania mowy być jeszcze nie może. Starajmy się więc tylko o wytwarzanie takiego duchowego nastroju, zwłaszcza wśród ludu, któryby umożliwił wybuch, kiedy wielka godzina wybiję, t. j. kiedy tworzą się pomyślnie dla nas warunki zewnętrzne. Tymczasem trzeba teroryzować rząd postrachem i zmuszać go do robienia ustępstw, które nas wzmoćnią i zwiększą szanse ostatecznego zwycięstwa. Kto na innej drodze dąży do polepszenia losu narodu — popełnia wobec niego zdradę».

W chwili właśnie, kiedy dzwon historii wydzwońił jedną z tych «wielkich godzin», której przyjście przepowiadali astrologowie wszechpolscy, — program powyższy w paru ważnych punktach podważony został przez naczelną władzę stronnictwa: Ligę Narodową, w odezwie wydanej po wybuchu wojny. Posłuchajmy tylko, co mówi ta odezwa:

Liga wie, że Rosya «wywołała wojnę, do której nie była przygotowaną», jest pewną, że pierwsze jej porażki na morzu są zapowiedzią «dalszych niepowodzeń», spodziewa się «klęsk» i «upokorzeń», które ją spotkają z rąk «groźnego przeciwnika». Zdawałoby się więc, że właśnie teraz pora rzucić się na osłabionego wroga. Nie! Ani myślmy o tem. Byłoby to szaleństwo, zbrodnia! Liga nie spodziewa się po obecnej wojnie «zmian na karcie Europy, któreby nas dotyczyć mogły». «Trzeba sobie jasno zdać z tego sprawę», trzeba się «ustrzedz złudzeń», które utrudnią nam tylko wysnucie z obecnego położenia korzyści możliwych — na gruncie wewnętrznym. Rosya znajduje się w przededniu wielkich reform. Czuwajmyż, abyśmy w rozstrzygającej chwili nie zostali pominięci! Społeczeństwo powinno się «strzedz wszyst-

kiego, coby je mogło wytrącić z równowagi», a «taką rolę odegrywałyby w obecnem położeniu wszelkie niewczesne wystąpienia»: nie skrepowwałyby one bynajmniej swobody rządu w jego działaniach wojennych, tylko «wprowadziłyby dezorganizację w nasze własne szeregi»... Bacność więc! Bacność, aby «ani kropla krwi polskiej nie przelała się w bezużytecznych i bezmyślnych próbach», jakieby mogli wywołać zarówno obcy ajenci-prowokatorzy, jak «nasze własne niedojrzałe żywioły»... Nie o powstaniu nam myśleć, ale o zwróceniu wszystkich sił «na pracę obywatelską i walkę codzienną o narodowe prawa»...

Czy uszom własnym mamy wierzyć? Język-że to konspiratora, czy statysty?

Jeszcze nam brzmia w uszach argumenty, na które wysilała się przez szereg lat cała prasa wszechpolska dla dowiedzenia, że zbawienie nasze leży tylko w przyszłem powstaniu! Ileż to atramentu zużyli politycy z *Przeglądu Wszechpolskiego*, aby wbić w głowy polskie główne artykuły swojej wiary, a przedewszystkiem ten, że prawdziwy patriota polski musi stać twardo na gruncie niepodległości, że z tego naczelnego postulatu z nieubłaganą logiką wypływa dalszy programowy postulat «zbrojnej walki czyli powstania», że fakty i zdania specjalistów przekonywują nas, iż nawet w dzisiejszych warunkach, przy całym rozwoju sztuki militarnej, wojna ludowa ma widoki zwycięstwa nad armią regularną, a Liga Narodowa rozporządza już w całej pełni sercami i dłońmi ludu polskiego w Królestwie i gdyby tylko chciała, mogłaby go bardzo łatwo «poruszyć do czynnego wystąpienia»... W imię tych pewników *Polak* zapowiadał już «ostatnią zwycięską walkę» na wiek bieżący, a *Przegląd Wszechpolski*, w śmiertelnej obawie, aby nas naj-

bliższa wielka wojna, w którąby uwikłała się Rosya, nie zaskoczyła nieprzygotowanych, dzwonił na alarm, że, nieszczęśni, nie pomyśleliśmy o tem, iż naszym najważniejszym zadaniem jest utworzenie polskich legionów, któreby, jako zawiązek armii narodowej, stały tymczasem załogą w Transwaalu, w Turcyi, albo w Japonii. «Mary ojców i dziadów», poległych w walkach o wolność, wołały (na szpaltach *Przeglądu Wszechp.*): «Potrzeba nam armii, teraz, w przededniu wielkich przewrotów i wojen, byśmy w decydującej chwili mogli upomnieć się o swe prawa!»... Kierownicy partyi wszechpolskiej byli do tego stopnia przejęci nagłością tych zadań, że łamali sobie już głowy nad polską komendą i «regulaminem dla różnych broni» i biadali głośno, że w społeczeństwie naszym nie ma nikogo, coby się rzucił w ślady Dąbrowskiego... a równocześnie na szpaltach swych organów snuli projekty sprzymierzenia się z Anglią przeciw Rosyi.

To wszystko najnowsza odezwa Ligi Narodowej przekreśliła.

Czy szczerze?

Przyjmijmy, że tak. Chcemy wierzyć, że wszechpolacy weszli istotnie w nową fazę, że się choć na jakiś czas opamiętali, że przestaną rachować na międzynarodowe kataklizmy i budować przyszłość Polski wyłącznie na gruzach Rosyi, że się zrzekną politycznej edukacyi ludu, która polega na przeprowadzaniu chłopca przez «szkołę cytadeli i wygnania», aby go do przyszłych walk zaprawić.

Obojętną, a przynajmniej drugorzędną dla nas jest rzeczą, czy otrzeźwienie, uwydatnione w odezwie Ligi Narodowej, jest wynikiem samodzielnego moralnego zwycięstwa nad sobą, czy też nacisku ze strony ludzi, z którymi wszechpolacy w Galicyi liczyć się

muszą? czy obudziło się w nich sumienie i przelękli się następstw własnej lekkomyślności? czy to jest objaw niemocy, jak pisał *Przegląd*, czy też, przeciwnie, poczucia siły, jak sami twierdzą? Wszystko to rzeczy nie zmienia. Pozostaje fakt, z którym liczyć się powinniśmy.

Nasuwa się tylko natrętne pytanie: jak wyobraża sobie swą nową rolę, przy regulowaniu polkosyjskich stosunków, stronnictwo demokratyczno-narodowe, idące, z Ligą Narodową na czele, w potrójnym zaprzęgu: nacyonalizmu, szowinizmu, nieprzejednania?

Nic słusniejszego, jak głoszenie potrzeby zwrócenia wszystkich sił na «pracę obywatelską i codzienną walkę o narodowe prawa»; nic bardziej patriotycznego, jak troska, aby z możliwych zmian, które w Rosyi zejść mogą, wyciągnąć dla nas jak największe korzyści. Tylko: jakaż wspólność zachodzić może między tą codzienną, żmudną pracą, pomiędzy możliwością skorzystania ze zmian w Rosyi, a partją wszechpolską? Zdawałoby się, że żadna. Tymczasem wszechpolacy, jak widać z odezwy Ligi i artykułów ich organów, nie tylko przekonani są, że oni i oni jedni uzdolnieni są do tej misyi, ale że całe społeczeństwo powinno stanąć na gruncie ich programu, pod ich przewodem...

Stajemy wobec zagadki.

Dopóki wszechpolacy mówili o powstaniu, o powolnem doń przygotowywaniu się, dopóki fantazyowali na temat kombinacyj międzynarodowych, mogło to wydawać się śmiesznem, ale, ze względu na cel i hasło «niepodległości», które wypisali na swoim sztandarze, było przynajmniej logicznem. Dzisiejszy ich, zrekonstruowany, program, wysuwający na plan

pierwszy pracę obywatelską i «walkę o prawo», prowadzoną pod tem samem co dotąd hasłem niepodległości i przez tajną polityczną organizację — jest logicznym i politycznym dziwologiem.

Co to jest «walka o prawo»? To dbałość o korzystanie z całej pełni przysługujących nam praw, to obrona spraw i interesów narodowych na gruncie prawnym, to dążenie do rozszerzenia praw naszych. Jakżeż taką obronę, taką pracę, z natury rzeczy legalną, prowadzić, albo jak jej przewodzić może stronnictwo nielegalne, które potrząsa wobec państwa czerwoną chustą niepodległości? Jakże może zyskiwać ulgi i koncesye, jeżeli zapowiada, że każdą z nich zużytkuje przeciw państwu, dla przyspieszenia chwili oderwania się od niego? Czy jest na świecie rząd tak naiwny, żeby w takim wyzbywaniu się swoich praw i sił widział interes państwowy, żeby dobrowolnie dawał broń w rękę swoim nieprzyjaciołom?

Ale, prawda, Liga Nar. w swej odezwie zapowiada, że Rosya będzie ustępczą nie z własnej woli i «liczyć się z nami będzie zmuszoną». Szkoda, że autorowie odezwę nie raczyli zestąpić z wyżyn ogólnikowego frazesu i wytłumaczyć zwykłym śmiertelnikom, co właściwie należy rozumieć przez ów przymus?

Domyślamy się, że ich unosi przykład z naszych dziejów z przed laty czterdziestu. Rozumują tak: «Spokojem, umiarkowaniem, powściągliwością nie się nie da z Rosyą zrobić. Trzeba nam postępować tak, jak ojcowie nasi w latach 1861 i 1862, którzy umieli zająć i utrzymać wobec rządu groźną, stanowczą i pełną narodowej godności, postawę. Rosya zlekła się wówczas wielkiego napięcia ducha narodo-

wego: zmuszoną została liczyć się z nami i pod tym przymusem poczyniła znaczne ustępstwa. Wszechpolacy chcą być jednak mądrzejsi od swych poprzedników; nie we wszystkim chcą ich naśladować; głoszą, że jeżeli teraz koncesye przyjdą, to należy ich nie odrzucać, nie zmarnować, nie udaremniać jakimś niewczesnym porywem, ale umiejętnie wyzyskać, aby organizm narodowy przygotować do spełnienia wielkich zadań w przyszłości».

Przykład to niewątpliwie pociągający. W niejednej głowie, nie znającej gruntownie historii i skłonnej do powierzchownego wnioskowania, może sprowadzić zamęt. Szkoda tylko, że przy bliższem przyjrzeniu mu się, okazuje się najzupełniej złudnym i bałamutnym.

Nie zgodnem z prawdą byłoby twierdzenie, że wszystkie reformy Wielopolskiego były wyrwane przemocą, że dane były wbrew woli cesarza Aleksandra II i rządu, wbrew Rosyi. W latach, na które przypadają te reformy, cała Rosya znajdowała się w okresie przeobrażeń. Była to wiosna rosyjskiego liberalizmu. Reformy zaczęły się od chwili wstąpienia na tron Aleksandra II, na kilka lat przed manifestacyami warszawskimi. W wysokiej temperaturze obudzonych wówczas uczuć koncesye dla Polski nie tylko nie spotykały się z opozycją, ale, przeciwnie, przyjmowane były z żywym uznaniem. Prawda, że czynniki zewnętrzne wpłynęły, w r. 1861 i 62, na przyspieszenie ich tempa i na ich rozległość, ale były to właśnie te czynniki, które w obecnem stadium polsko-rosyjskich stosunków już nie istnieją.

Rząd rosyjski obawiał się wówczas dość poważnie dwóch rzeczy: interwencji mocarstw europej-

skich na rzecz Polaków (wszystkie wówczas sprzyjały sprawie polskiej albo okazywały, że sprzyjają, z wyjątkiem jednych Prus) i — dziś to już można powiedzieć — lękał się zbrojnego powstania. Tajna organizacja ówczesna potrafiła z nieporównaną zręcznością zmistyfikować na punkcie sił, jakimi rozporządzała, nie tylko własne społeczeństwo, nie tylko dwory europejskie, ale i sam rząd rosyjski. Znanym jest fakt, że cesarzowa błagała ze łzami jadącego uśmierzać powstanie Murawiewa, żeby ocalił bodaj Litwę. Dopiero po paru miesiącach, po upadku niefortunnych dyktatur Mierosławskiego i Langiewicza, rozproszyło się złudzenie co do rzekomej potęgi rządu narodowego i Rosya przestała się jej obawiać.

Dziś, nawet z odezwy Ligi Narodowej, przekonać się można, że żaden z dwóch czynników zewnętrznych, o których mówiliśmy, Rosyi już nie grozi. Pozostają więc chyba tylko trudności i kłopoty natury wewnętrznej. Klęski wojenne odbić się mogą na wewnętrznym przeobrażaniu się Rosyi. Ale czy to ją osłabi? Przeciwnie — wzmocni. Rosya, odrodzona przez reformę wewnętrzną, choćby straciła Mandżuryę, a nawet odepchniętą została od oceanu Spokojnego, pozostanie państwem potężnym, potężniejszym niż dziś i nie da się tak łatwo zastraszyć papierowymi pociskami.

Fantastyczność najnowszego programu wszechpolskiego występuje najwyraźniej przy określeniu stosunku do narodu rosyjskiego. Liga Nar. spodziewa się zmiany naszego losu na lepsze wskutek reform liberalnych w Rosyi. Na czym te reformy przede wszystkim polegać będą? Na przypuszczeniu do głosu społeczeństwa rosyjskiego. Lecz czegoż możemy spodziewać się od tego społeczeństwa, jeżeli stosunek

nasz do niego regulować będziemy w myśl «Programu stronnictwa nar.-dem.», który nie pozwala odróżniać narodu od rządu, a w narodzie żywiołów przyjaznych od wrogich i wyklina «wszelkie wogóle łączenie się z Rosyanami w jakiegokolwiek działalności» (§ 33). Jakim sposobem stronnictwo wszechpolskie zdoła zdyskontować reformy liberalne w Rosyi, jeżeli jedną z głównych zasad jego, ujętą w cały szereg przykazań przez katechetów wszechpolskich pp. Balickiego i Dmowskiego, jest bezwzględna, bezkrytyczna, nieuleczalna nienawiść do rosyjskiego narodu?

* * *

Z jakiegokolwiek strony rozpatrywać będziemy nowy, zmodernizowany plan politycznego działania Ligi Nar., ujawniony w jej najnowszej odezwie, przyjść musimy do przekonania, że wszechpolacy z ich filozofią, etyką i taktyką polityczną, choćby spalili za sobą wszystkie mosty łączące ich z poprzednim *quasi*-rewolucyjnym okresem, nie nabędą kwalifikacyj do regulowania *manu proprio* stosunków polsko-rosyjskich na drodze pokojowej. Względem neofitów ludzie wogóle zachowują się z nieufnością, a tutaj sami świeżo nawróceni wcale się z tem nie kryją, że pomimo uznania niektórych nowych dogmatów, dawnego katechizmu i dawnych praktyk całkowicie wyrzekać się i dawnych nałogów pozbywać się nie myślą... Zadania związane z pracą obywatelską, obroną prawną i dążeniem do polepszenia naszego losu w państwie rosyjskiem, mogą być podjęte nie przez tych, których zasady są tych zadań zaprzeczeniem i stanowią rodzaj *contradictio in adjecto*, tylko przez tych, którzy, żeby je spełnić, nie potrzebują korygować swego programu, ani wyprzysięgać się swej przeszłości.

VI.

Oprócz zdecydowanych realistów i zdecydowanych szowinistów istnieje wśród inteligencji warszawskiej i prowincjonalnej jeszcze jedna kategoria: neutralnych. W szeregach ich spotkać można polityków najrozmaitszego autoramentu. Są tu i rozbitki dawnej partii «ugodowej», rozżaleni i zrażeni do powtarzania jakichkolwiek prób i praktyk, któreby przypominały zawodne kombinacje 1897 roku, są ludzie przekonani naiwnie, że rozwój społeczny może się dokonywać bez względu na warunki polityczne; są ludzie obojętni dla spraw narodowych, maskujący w ten sposób swoją bezczynność; są i inni, drżący ze strachu przed niepopularnością, dla których teoria neutralności jest nieocenionym parawanem; są wreszcie, i w dużej liczbie, prawdziwi patryoci, kochający szczerze kraj i pragnący jego dobra, a tylko wierzący święcie, że przez zajmowanie określonego stanowiska najłatwiej rzecz publiczną narażić, że najlepiej z decyzją do ostatka zwlekać. Czas, wedle nich, jest najlepszym lekarzem i politykiem.

Nie chcą oni ani powstania, ani spisku, ani układów z rządem. Nie są, wedle wyrażenia ewangelii, ani zimni, ani gorący. Nie chcą być ani «ugodowcami», ani «wszechpolakami».

Mają swój parol: Żadnych manifestacyj ani za państwem ani przeciw! Spełniamy nasze obowiązki zdrady nie popełnimy ani do niej dopuścimy, ale niech nie żądają od nas wprowadzania sentymentu w stosunek do Rosyi, która nas gnębi. Nie chcemy kłamać!

Na nieszczęście, teoria nieopowiadania się ani po jednej ani po drugiej stronie, teoria neutralności

i abstynencyi, choć uczuciowo usprawiedliwiona i mająca swoją poezję, w praktyce nie zawsze da się zastosować. W politycznym życiu narodu jednostka jakaś, grupa jakaś, może się uchylić od działania i od odpowiedzialności, ale nie cały naród. Życie płynie, zachodzą fakty, od naszej niezależnej woli, i te przypierają nas do muru, zmuszają do zajęcia tego czy innego stanowiska; są pytania, na które trzeba dać odpowiedź. Są milczenia wymowniejsze od słów i od czynów, milczenia, za które tak samo płacić trzeba, jak za słowa i czyny.

* * *

Dla oceny roli, jaką kierunki powyższe mogą odegrać w życiu politycznym Królestwa, niedość jest dowieść racjonalności lub nieracjonalności każdego z nich. Trzeba znać jeszcze ich siły i wzajemny stosunek tych sił do siebie. Wyznawcy trzech scharakteryzowanych przez nas kierunków grupują się w sposób bardzo odmienny. Zdecydowanych «wszechpolaków», solidaryzujących się ze wszystkim, co stronnictwo, które ma swój punkt ciężkości i sztab w Galicyi, pisze i działa, jest w Królestwie bardzo mało. Ale ponieważ opierają się o pewną organizację (choć zakordonową), ponieważ mają za sobą polityczną i życiową młodość i energię, więc pewien wpływ niezaprzeczenie wywierają. O wiele wyższą od nich siłę stanowią umiarkowani. Górują liczbą, politycznym wykształceniem, doświadczeniem i mają za sobą długą tradycję owocną dla kraju pracy. Słabą ich stroną jest brak organizacyi, wskutek czego te najpoważniejsze właśnie żywioły idą zwykle luzem i tylko «od wypadku do wypadku»

występują zbiorowo. Ci wreszcie, których nazwaliśmy «neutralnymi», stanowią najliczniejszy odłam inteligentnego ogółu. Ich bierność, wstrzeźliwość, absenteizm oddziałują bardzo silnie na t. zw. «opinię publiczną». Oni ją też właściwie tworzą.

VII.

Na pytanie, jakie zadała wojna, oba obozy czynne, umiarkowany i skrajny, dały zaraz czynną odpowiedź. Rzecz prosta, że ta odpowiedź nastąpiła zgodnie z charakterem i programem każdego kierunku.

W kołach konserwatywno-umiarkowanych zastanowiono się nad sytuacją, którą wytworzyła wojna. Zadano sobie odrazu pytanie: jak należy zachować się wobec powszechnego odruchu solidarności ludów i ziem składających państwo rosyjskie, solidarności, która objawiła się pod wpływem zewnętrznego niebezpieczeństwa, a od której nie wyłączyła się nawet Finlandya, w osobie swego senatu? Mówiono, że zupełne milczenie i abstynencya z naszej strony, a zwłaszcza ze strony partyi t. zw. «ugodowej», byłoby z pewnością zauważone, podkreślone, rozdmuchane i wyzyskane przeciw nam. Ale z drugiej strony każdy rozumiał, że liczyć się należy z uczuciami społeczeństwa i podrażnionym jego nastrojem.

Biorąc te wszystkie względy pod uwagę, uznano, że najwłaściwszą formą zaznaczenia naszego stanowiska wobec sytuacji, którą wytworzyła wojna, będzie akt humanitarny w postaci składkowego ambulanšu, wysłanego na terytorjum wojny.

Zanim opowiemy historię tego projektu, który uchwalony został na zebraniu kilkudziesięciu osób, zajmujących się sprawami publicznymi, d. 14 lutego, w 5 dni po wybuchu wojny, winniśmy objaśnić, dlaczego, wbrew fałszywym relacyom prasy zakordonowej, nie było i nie mogło być mowy o adresie czy deputacyi od społeczeństwa polskiego.

Tak szeroko pojęty akt polityczny był niemożliwy. W czyjem imieniu mógłby być zrobiony? Adres do monarchy nie mógłby przecież wyjść od jakiegoś «Warszawskiego oddziału Tow. popierania ros. przem. i handlu», albo od Tow. Kred. ziemskiego, któremu rząd odmawia innego charakteru oprócz bankowego. W cesarstwie adresy szły od zgromadzeń stanowych, albo instytucyj samorządowych (ziemskich i miejskich), ale ani jednych, ani drugich Królestwo nie posiada. Niezorganizowane i nieuznane przez władzę stronnictwo nie mogłoby również występować z adresem do tronu. Adres taki czy deputacja mogłyby przemawiać tylko (jak to zresztą zawsze bywało) od nieokreślonego ogółu, od społeczeństwa, od kraju. Temu zaś na przeszkodzie stał nastrój społeczeństwa polskiego, bardzo silnie podrażniony, zwłaszcza od roku 1897.

W historii przyczyn obecnego nastroju rok ten odegrał bardzo ważną rolę.

Cofnijmy się myślą do pamiętnych «dni wrzesniowych», do wypadków związanych z przyjazdem cesarza Mikołaja do Warszawy. Przypomnijmy sobie, jak wyglądał wtedy cały kraj, jak wyglądała jego stolica. Manifestacja uczuć wobec monarchy była tak powszechna, tak gorąca, tak żywiłowa, że zdawało się, iż utoną w niej wszystkie żale, wszystkie krwawe i obustronnie drażniące wspo-

mnienia i że się stworzy nowe położenie rzeczy, zaczęnie się nowa era w stosunkach kraju, wypływająca z pogodzenia się narodu polskiego z monarchją. Naturalnie — nikt się nie ludził, aby można było wrócić do czasów przedpowstaniowych; o autonomii politycznej jak za Wielopolskiego nie marzyli nawet najśmielsi; ale spodziewano się, że nastanie era równouprawnienia narodowego, że zniesiony zostanie stan wyjątkowy, że wprowadzone zostaną u nas te instytucye, jakie posiadają inne prowincye państwa, że, nie naruszając stanowiska rosyjskiego języka, jako państwowego, przywrócone zostaną przynajmniej pewne prawa językowi polskiemu, jako krajowemu, że nastąpi wogóle zwrot w polityce, oparty na zaufaniu do ludności.

Słusznie, czy niesłusznie (nie o to w tej chwili chodzi), dość, że takie nadzieje snuło społeczeństwo polskie. Wyobrażało ono sobie, że po tak powszechnem i wyraźnem zamanifestowaniu swoich uczuć mogło i miało prawo oczekiwać poważnych zmian w swoim położeniu.

Doznało bolesnego zawodu.

Przyjęcie zrobiło wprawdzie duże i sympatyczne wrażenie na obojgu cesarstwu — cesarz niejednokrotnie powtarzał potem w Petersburgu, że wspomnienie pobytu w Warszawie «nigdy nie wygaśnie w jego sercu» — i tego rezultatu w państwie, gdzie wola monarchy stanowi najważniejszy czynnik polityczny, lekceważyć nie należy — ale zasadnicza polityka rządu w Królestwie w głównych swoich zarysach pozostała niezmienioną. Nie było nawet wyraźnej, stanowczej zapowiedzi zmian. Przeciwnie, projekty ks. Imeretyńskiego, co do pewnych koncesyj na rzecz polskiego języka w szkolnictwie średnim i lu-

dowem, odrzucono w cztery miesiące potem w komitecie ministrów, a wprowadzenia samorządu miejskiego i ziemskiego na razie zaniechano zupełnie. Zaszła wprawdzie zmiana w metodzie postępowania, co jest zawsze rzeczą w naszych stosunkach ważną, otwarło się pole do pracy społecznej i społeczno-ekonomicznej, poczyniono różne ulgi w następnych dwóch latach, ale nie stały one już w żadnej proporcji do oczekiwań społeczeństwa, i udzielane wolno, z różnemi restrykcyami i klauzulami, nie wywołały odpowiedniego wrażenia.

Wreszcie, w roku 1900, przyszła zmiana na najwyższem stanowisku rządowem w Królestwie. Nowy jenerał-gubernator uznał, że wszystko co zrobił jego poprzednik, zrobił źle, że wszelkie próby pojednawcze wobec narodu polskiego są błędem, że nie należy w nim rozróżniać ani stronnictw, ani prądów, ani kierunków, ale trzeba go traktować w całości jako utajonego nieprzyjaciela, że nie można przykładać wagi do zmian, które jakoby zaszły w pojęciach i stosunkach polskich od czasów powstania.

Postępowanie na tych poglądach oparte odczuło w społeczeństwie tem silniej, że było zastosowane po sześciu latach ulg, chociaż nieodpowiadających nadziejom, ale niewątpliwych.

VIII.

Spotkaliśmy się ze zdaniem, że w sprawie deputacyi, czy też adresu nie trzeba się było liczyć z nastrojem społeczeństwa, bo w tradycyi kraju, w tradycyi jego stosunku do rządu leży, iż deputacje do tronu składały się zawsze tylko z «notablów», i chociaż nie miały mandatu od społeczeństwa w ca-

łem tego słowa znaczeniu, — rząd je uznawał, a ogół nie protestował. I teraz więc trzeba było pójść tradycyjną drogą, nie oglądając się na to, co powiedzą burzliwsze żywioły.

Czy słusznie?

Istotnie, w kraju, jak nasz, nie posiadającym ani autonomii, ani samorządu, ani nawet stanowej organizacyi, nie może być mowy o wytworzeniu takiej deputacyi, któraby mogła być uważaną za upoważnioną reprezentacyę społeczeństwa. Deputacye muszą się więc tworzyć bez wyborów, na podstawie tylko prostego porozumienia się wybitniejszych jednostek, zajmujących się sprawami publicznymi. Ale i wtedy jeszcze, ludzie, którzy wchodzą w ich skład, muszą czuć, że za nimi stoi kraj, a przynajmniej, że to, co oni robią lub mówią, nie jest sprzeczne z opinią tego kraju, w ostateczności nawet: że ogół, chociaż niezupełnie się solidaryzuje z treścią i formą złożonej deklaracyi, uważa ją jednak za rzecz nieuniknioną, za akt koniecznego oportunistu. I tego minimalnego gruntu pod stopami deputacya miećby nie mogła.

Jeżeli zaś chodzi o tradycyę podobnych wystąpień, to należy przypomnieć, że ta tradycya nie jest tak wyraźną, ani tak jednolitą, aby można z niej było czerpać wskazania bezpośrednie na chwilę bieżącą. Można powiedzieć, że za każdym razem położenie było odmienne.

Nie sięgając daleko w przeszłość, weźmy pod uwagę rok 1856. Szlachta wprawdzie nie była już wówczas jedynym czynnym stanem społecznym w Królestwie, mimo to jednak uznawano powszechnie, że ona dostatecznie kraj ten reprezentuje; to też, gdy cesarz Aleksander II chciał narodowi całemu powiedzieć, aby się «rozstał z marzeniami», do niej te

słowa zwrócił. W latach 1861 i 1862 występowały wobec rządu dwie instytucje: z jednej strony Towarzystwo rolnicze, które obejmowało cały kraj i było instytucją reprezentacyjną nie samego tylko ziemianstwa, ale wogóle prowincyi Królestwa, a którego znaczenie potęgowało się przez to, iż zajmowało się ono nietylko sprawami ściśle rolniczemi, ale i ludowego szkolnictwa i ochron, a nawet, z inicjatywy rządu, prawodawczą reformą włościańską, — z drugiej zaś strony ówczesna «Delegacya Warszawska», zatwierdzona przez rząd i przyjęta bez zastrzeżeń przez całą Warszawę, jako jej rzeczywista przedstawicielka.

Jedyny przykład takiej, żeby się tak wyrazić, bezmandatowej reprezentacyi mogłaby stanowić deputacya z r. 1894 po wstąpieniu na tron cesarza Mikołaja II. Ale ta deputacya miała z pewnością to głębokie przekonanie, że przeciwko niej opinia kraju się nie podniesie. Kraj znajdował się w obliczu faktu, iż skończyło się jedno, bardzo ciężkie panowanie i rozpoczyna się nowe, jakby świeżo odwrócona biała karta, na której niewiadomo jeszcze, co będzie zapisane. Kraj czuł instynktownie, wobec wstąpienia na tron młodego monarchy, o którym najsympatyczniejsze krążyły wieści, że świta lepsze jutro. Uważał, że ta deputacya, która jedzie do Petersburga, jest obowiązkiem, jest potrzebą.

W roku 1897 przed monarchą stanęła nie specjalna deputacya, ale tylko komitet składek publicznych *in corpore*, przynoszący w darze cesarzowi milion rubli, na który złożył się szeroki ogół. Tutaj więc był mandat. Tu odbył się formalny plebiscyt i ludzie, którzy przed cesarzem Mikołajem stanęli, czuli, że mają za sobą te 70 tysięcy głosów składowych, które pa-

dły w całym kraju bez różnicy stronnictw i nie wyłączenie tylko na skutek «roboty ugodowców».

Zupełnie już inaczej przedstawiła się «deputacya» 1902 r. Cesarz tego roku nie wstąpił do Warszawy, ale był w Skierniewicach. Jenerał-gubernator uważał, że dla zachowania *decorum* trzeba «coś zrobić». Stała więc przed cesarzem deputacya, złożona z 30 «przedstawicieli», wyznaczonych przez głównego naczelnika kraju i złożyła banalną deklarację, której nikt naturalnie politycznego znaczenia nie przypisał. W dodatku skorzystano z okazji, ażeby pokazać, że Królestwo przestało być krajem czysto polskim. Do deputacyi od Królestwa przykomenderowano dwóch Rosyan, którzy mieli reprezentować «ziemiaństwo rosyjskie». Ponieważ w istocie takiego ziemiaństwa niema, więc jako obywatele figurowali dwaj właściciele majoratów. Ale pomysł się udał: deputacya była «mieszana».

Jak widzimy, wszystkie te przykłady, zaczerpnięte z przeszłości, nie usprawiedliwiłyby w danej chwili deputacyi od społeczeństwa ¹⁾.

¹⁾ Jednocześnie z poruszeniem sprawy ambulansowej, w grupie, która ze swego stanowiska, z pozycyi socyalnej i towarzyskiej, była zwykle pośrednikiem w stosunkach z rządem, powstała myśl, aby korzystając z nabożeństwa o pomysłność oręża rosyjskiego, jakie z inicjatywy ks. arcyb. Popiela odbyło się w dniu 12 lutego w katedrze św. Jana, udać się w kilku prosto do kościoła do zamku i prosić jenerał-gubernatora o podanie do wiadomości Najjaśniejszego Pana faktu nabożeństwa, które zgromadziło wielu wiernych. Do spełnienia tego zamiaru nie doszło, ponieważ jen. Czertkow uprzedził, że przyjmie »deputację« tylko w takim razie, jeżeli zjawi się ona w »pełniejszym« składzie i złoży adres najpoddaszy.

IX.

Jak już wyżej powiedzieliśmy, grono ludzi zajmujących się sprawami publicznymi powzięło myśl dokonania aktu, który nie będąc sam przez się politycznym, miałby jednak pośrednio polityczne znaczenie: stworzenia drogą składek oddziału sanitarnego i posłania go na daleki wschód. Rozumowano tak: Projekt nie wkracza w sferę polityki, nie może być tłumaczony jako «pogodzenie się z losem», jako deklaracya lojalności bez zastrzeżeń. Nikt, nawet najbardziej uprzedzony, nie będzie mógł dopatrzeć się w nim «całowania ręki, która się nie wyciąga». Projekt usuwa drażliwą zawsze kwestyę «mandatu». Apeluje do uczuć chrześcijańskich, do uczuć ludzkich, w imię wzajemnych obowiązków, które cywilizacya narzuciła nawet stronom wojującym. Zwraca się nie pod adresem rządu, ale narodu rosyjskiego, który nie może być utożsamiony z biurokracyą, stosującą względem nas system represyi.

Na zebraniu, które miało miejsce w niedzielę dnia 14 lutego, projekt utworzenia w drodze składek ambulansu lub pociągu sanitarnego przyjęto jednomyślnie i postanowiono przystąpić do złożenia komitetu obywatelskiego, któryby się tą sprawą zajął.

Ale myśl o uorganizowaniu pomocy sanitarnej w taki czy inny sposób powstała jednocześnie i w innych kołach. Aby nie rozstrzeliwać pomysłów i usiłowań, inicjatorowie pierwotnego projektu odstąpili od niego na rzecz kombinacyj, rokujących szerszy udział w składkach. Realizowanie projektu ambulansu przeszło w ciągu tygodnia kilka faz i zakończyło się.

czyło się przeniesieniem całej akcji na grunt kościelny i ześrodkowaniem jej w ręku arcybiskupa.

Pomiędzy tym projektem, a powziętym na zebraniu 14 lutego, zachodzi w gruncie rzeczy tylko niewielka różnica. Jeden i drugi wychodził z zasady, że oddział sanitarny warszawski musi mieć charakter polski i katolicki, t. j. musi się składać z polskich lekarzy, z polskiej służby sanitarnej, i z siostr miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Co do kapelanów, to i na pierwszym zebraniu podnoszono ich konieczność, ale sądzono, że troskę o to należy pozostawić władzom duchownym, biskupom diecezjalnym, a zwłaszcza metropolii mohylowskiej, do której należy cała Syberya.

Oddział sanitarny warszawski, wyekwipowany pod patronatem arcybiskupa, spełniać musi to samo zadanie, jakieby spełniał, gdyby doszedł do skutku staraniem tylko komitetu obywatelskiego, musi nieść pomoc na polu bitwy i w lazaretach polowych na równi z innymi oddziałami sanitarnymi. Dla stworzenia i wyprawienia ambulansu potrzeba było uzyskać pozwolenie rządu, które poddało całe przedsięwzięcie przepisom, obowiązującym wszystkie oddziały sanitarne, zarówno ogólne, fundowane przez Rosyan, jak i specjalne, mające charakter wyznaniowej czy narodowej odrębności, jak «lazaret ewangelicki» ufundowany przez prowincje nadbałtyckie i «ambulans finlandzki»¹⁾.

¹⁾ Zanotować należy, że w *Gońcu urzędowym* pojawiło się oświadczenie Centr. Zarządu Czerwonego Krzyża, zaprzeczające istnieniu rozporządzenia, ażeby na stanowisko głównych lekarzy oddziałów sanitarnych nie wolno było mianować nieprawosławnych. Istotnie, o ile nam wiadomo, w rosyjskich od-

Oddział, przybywszy na terytoryum wojny, przechodzi pod zarząd miejscowego Czerwonego Krzyża, który z kolei podlega rozporządzeniom naczelnego dowódcy armii; będzie więc w ruchach swoich zależny od ogólnego planu działań wojennych; co najwyżej mogą go wysłać tam, gdzie stosunkowo najczęściej znajduje się Polaków i katolików w szeregach.

Efekt zewnętrzny ambulansu byłby zawsze ten sam, czyby mu patronował komitet obywatelski, czy arcybiskup przy pomocy grona obywateli. Dla opinii rosyjskiej ważnem jest to tylko, że polski oddział sanitarny powstaje ze składek publicznych, że staje obok innych i pełnić będzie, nieraz pod gradem kul, tę samą humanitarną i chrześcijańską służbę, co wszystkie inne oddziały.

Ale dla charakterystyki naszych stosunków wewnętrznych ważną jest i geneza projektów i myśl przewodnia inicjatorów pod tym względem. Projektowi «komitetu obywatelskiego» przyświecała myśl, żeby na gruncie akcji humanitarnej zaznaczyć jednak współczucie dla narodu rosyjskiego, którego synowie, obok naszych, walczą, cierpią i giną. Natomiast główni inicjatorowie postawienia całej akcji na gruncie kościelnym, sami gorliwi katolicy, mieli na względzie cele wyłącznie humanitarne, chociaż, naturalnie, nie mogli kierować się i nie kierowali się dziką intencją, sprzeczną w najwyższym stopniu z uczuciami chrześcijańskimi i nauką kościoła katolickiego, żeby polski oddział sanitarny służył wyłącznie i jedynie Polakom i katolikom, czyli, aby mógł odmawiać pomocy rannym i chorym innowiercom.

działach sanitarnych są Polacy-lekarze w charakterze starszych i młodszych lekarzy.

Jeżeli pomimo tej różnicy w myśli przewodniej, projekt arcybiskupi pod względem wykonania, organizacji, zadania które spełnia, charakteru którego nabral, zrównał się prawie z projektem «obywatelskim», to stało się to samą siłą rzeczy. Że inaczej staćby się było mogło — mógł sobie wyobrażać tylko ktoś, kto nie ma najmniejszego pojęcia o sposobach prowadzenia wojny, przebiegu działań wojennych i pielęgnowaniu rannych na polu bitwy.

X.

Jak reagował na wybuch wojny — szowinizm?

Wszechpolakom można wiele zarzucić, ale nie bezczynność i nie brak czujności. Wojna nie zastała ich nieprzygotowanymi. W ciągu dni kilku zmobilizowali wszystkie swoje siły. W dziesięć dni po wybuchu wojny już kursowała po Warszawie odezwa «Centralnego Komitetu Ligi Narodowej».

Działacze wszechpolscy, rezydujący we Lwowie, Krakowie i Zurychu, zrozumieli, że nadeszła chwila, w której trzeba znowu pokazać światu, że są «jedyną w Polsce organizacją polityczną, obejmującą cały naród» i że «sprawują rządy»¹⁾. Postanowili utrzymać i wzmocnić fikcję istnienia rządu narodowego. Wydali więc odezwę, mającą dowieść, że jeżeli w kraju panuje spokój, to nie dlatego, że społeczeństwo zapatruje się na swe położenie z powagą i trzeźwością i samo nie pozwoli wytrącić się z równowagi, ale dlatego, że tak chce Liga Narodowa,

¹⁾ Temi uroczystymi słowy poprzedził *Polak* (Nr. 3) tekst odezwy Ligi Narodowej.

że ona nakazuje powstrzymać się od niewczesnych porywów. Daje hasło «broń do nogi», bo nie czuje się dziś przygotowaną, ale chce mieć pewność, że jeśli jutro czy pojutrze da hasło do walki — naród, któremu przewodzi, pójdzie za nią. Tymczasem, w antrakcie może bardzo długim (Liga Nar. wystrzega się iluzji i nie określa terminu), nie trzeba pozwalać, broń Boże, na żadne zbliżenie do Rosyi, na żadne działanie, któreby poprawę naszego losu w drodze pokojowej sprowadzić mogło, nie trzeba dopuszczać do żadnych manifestacyj, oprócz okrzyków na cześć Japonii.

Nie poprzestali naturalnie na odezwie. Rozpoczęli energiczną kampanię na szpaltach wszystkich trzech swoich organów *Prz. Wszechp.*, *Słowa Polskiego* i *Polaka*. Zapowiedzieli, że nie ścierpią «manifestacyj wiernopoddańczych i lojalnych». Mimo, że się nie zjawiały — podawali codziennie, przez parę tygodni, fałszywe wiadomości o gotujących się deputacjach i adresach, aby mieć potem możność dowodzenia, że to oni je stłumili i zmusili ugodowców do porzucenia «podstępnych knowań»¹⁾. Następnie rozpoczęli namiętną krucyatę przeciw projektom pomocy sanitarnej.

Z początku zdawało się, że pisma wszechpolskie protestują tylko przeciw idei «komitetu obywatelskiego», przeciw prowadzeniu tej sprawy przez «ugodowców», przeciw nadawaniu jej cechy partyj-

¹⁾ Dla uprzedzenia łatwych do przewidzenia zarzutów, zaznaczamy, że uchwała aby ograniczyć się do akcji ambulatoryjnej, powzięta została w kilka dni po wybuchu wojny, 14 lutego, przed pojawieniem się jakichkolwiek protestów i groźb przeciwko «manifestacyom wiernopoddańczym» i przed ukazaniem się odezwy Ligi Nar.

nej, cechy *Kraju*. Ale później, kiedy można się było przekonać, że tak nie jest, że projekt pomocy sanitarnej powstał jednocześnie w różnych, różnoludnych kołach, kiedy sprawę ambulansu ujęło w swoje ręce grono osób, z którego przezornie wyłączono, jak twierdzi *Słowo Polskie*, «najwybitniejszych przedstawicieli partii ugodowej», kiedy akcyę przeniesiono wyłącznie na grunt wyznaniowy, kiedy nadano jej urzędowy charakter nie tylko «opieki» ale i «inicjatywy» arcybiskupskiej — zdawało się, że wszystko pójdzie składnie.

Rozumowano błędnie, rachowano nieściśle.

Przez jedną chwilę szowinizm polski był przekonany, że akcyja arcybiskupia ma na celu tylko katolików-Polaków i tem się różni od «komitetu obywatelskiego» — który myślał o niesieniu pomocy wszystkim rannym i chorym, których ambulans napotka. Tak zapewniało paru korespondentów pism galicyjskich i niegalicyjskich, którzy chcieli w opinii zakordonowej przemycić projekt arcybiskupi i zapewnić mu sympatyę. Ten manewr, powiedzmy nawiasem — dość naiwny, nie udał się. Po krótkiej chwili niepewności — zorientowano się, że na namiotach polskiego oddziału sanitarnego nie podobna zatknąć amarantowo-białej chorągiewki, ale że powiewać nad nim musi flaga Czerwonego Krzyża, że pułków, złożonych wyłącznie z Polaków-katolików nie ma, że polscy lekarze, polskie szarytki mimo najszczerzej chęci nie będą mogły i, co gorsza, może nie będą chciały segregować rannych, że mogą się aż strach pomyśleć) wzruszyć cierpieniami porzuconego na polu bitwy żołnierza-moskala i opatrzeć jego

rany... Pomoc polska dla wrogów może się rozgłosić, może być wytłómaczoną, jako objaw współczucia....

Kiedy ta perspektywa stanęła w całej swej nagości, w całej swej grozie przed oczami wszechpolskich dozorców godności narodowej, dusze ich wstrząsnęły się do głębi. Zrozumiano w jaką przepaść projekt arcybiskupi ciągnie naród polski. Uderzono więc na alarm. *Polak* przemówił do chłopów, a *Słowo Polskie* powtórzyło jego wezwanie na użytek inteligencji polskiej: nie ważcie się składać ofiar na oddział Popiela! Oddział będzie musiał nieść pomoc nietylko naszym braciom, ale i moskalom; tego nie można dopuścić! Rząd moskiewski powinien pamiętać o rannych, to jego obowiązek a nie nasz! Będziecie składać na rannych Polaków, a potem ugodowcy powiedzą, że to z miłości dla cara dajecie pieniądze na wojnę! Nie dawajcie składek! To znaczy: lepiej niech bracia nasi giną bez pociechy religijnej i pomocy sanitarnej, niżeli żeby nasi lekarze, nasze siostry miłosierdzia mieli pomagać także rannym i chorym Rosyanom!

Potworności tej nowej politycznej ewangelii nie trzeba chyba dowodzić. W artykułach, które się niedawno ukazały w Galicyi, a z których bije nieufność do «ugodowców» i wiara w patryotyzm wszechpolaków, powiedziano jednak, że manifestacye przeciw składkom pozwolą wskazać na Polaków, jako na «mściwych i krwawych barbarzyńców». Słowa palące, słowa straszne, ale czy myślicie, że one kogo otrzeźwiły, kogo zatrzymały? Nikogo. Szowinizm ani o jedną nutę nie obniżył dyapazonu. Nabral raczej jeszcze większej pewności siebie, odkąd po demonstracyjnem wybiciu szyb członkom komitetu arcybiskupiego w dniu 28 marca, do głosów wszechpolskich przyłączyły się i inne, radykalne.

Incydentowi z szybami należy się słów kilka.

Fakt, że kilku niedorostków wybiło siedm szyb w oknach, był sam przez się bardzo błahy i nie zasługiwał na coś więcej, niż wzmiankę reporterską w warszawskich kuryerkach. Byli ludzie naiwni, co przypuszczali, że ulicznego tego wysoku wyprze się prasa wszechpolska, skoro tylko co nawoływała do powagi i spokoju i ostrzegała przed manifestacjami. Próżne złudzenie. *Słowo Polskie* miało tylko chwilę wahania i dowiedziawszy się, że zrobili to nie robotnicy-socjaliści ale terminatorzy, kształcący się na *Polaku* i *Kilińskim*, nietylko podpisało się obiema rękoma pod tym wybrykiem «narodowej młodzieży rzemieślniczej» (tak ich zatytułowało), ale dało niedwuznacznie do zrozumienia, że ta młodzież biła szyby nie z własnej inicjatywy, ale z woli, a przynajmniej z wiedzą rządu narodowego. *Przeg. Wszechp.* idzie dalej, nazywa bicie szyb «samorzutnem wystąpieniem patriotycznej ludności przeciwko akcji, obrażającej jej uczucia» i zapewnia, że ten «protest narodowych sfer robotniczych» został «dobrze przyjęty przez opinię Warszawy». Słowem uliczna swawola, wyrosła pod piórem wszechpolskich publicystów do znaczenia narodowej manifestacji i zaciągniętą została do wielkiej księgi czynów stronnictwa, za pomocą których ma być uszlachetnioną dusza polska i utorowaną droga do jaśniejszej przyszłości.

Słusznie, w chwili mimowolnej szczerości powiedział *Prz. Wszechp.*, że «forma mniej lub więcej brutalna tego wystąpienia gra tu rolę drugorzędną». Bicie szyb przez terminatorów było tylko brutalnym wykładnikiem tych samych uczuć i nastrojów, które przepełniały wzburzone dusze bardziej oświeconej i kulturalniejszej starszej braci. Czy kto przeciwko akcji arcy-

biskupiej wyruszył w pole ze złorzeczeniem na ustach, z kamieniem w ręku czy z garścią błota, to różnicy nie stanowi: wszystkich ożywiała i jednoczyła myśl potępienia polskiego i katolickiego przedsięwzięcia sanitarnego. Rangą moralną byli wszyscy równi w tem pospolitem ruszeniu.

Pomimo aluzji *Słowa Polskiego*, że Liga Narod. nie obcą była bohaterskiemu czynowi terminatorów warszawskich, nie chcemy temu wierzyć i sądzimy wraz z *Czasem*, że to przyznanie się do współnictwa pochodzi tylko z obawy o dobrą sławę rządu narodowego, poza którego plecami dzieją się rzeczy ważne, o których on nie wie. Ale moralne ojcostwo tego czynu nie może być zakwestyonowane. Nie widzimy żadnej różnicy między napastniczym artykułem *Po-laka*, przedrukowanym z zupełną aprobatą w *Słowie Polskiem* i rozrzuconym podobno w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, a biciem szyb przez terminatorów, którzy artykułów pisać i szumnych proklamacyj wydawać nie potrafiały i na swój sposób «politykują».

Jeden z najwybitniejszych mężów politycznych w Galicyi, człowiek na którego wszechpolacy powoływali się nieraz jako na powagę, pisał niedawno w *Gazecie Narodowej*:

«Ci którzy kierowali rękami, rzucającami kamienie, powinni się byli zastanowić nad tem, że jedynie tylko ich artykuły w dziennikach i demonstracye takie, jak niedzielna, mogą nadać znaczenie czysto polityczne aktowi czysto humanitarnemu».

Surowszego wyroku na akcyę wszechpolaków w sprawie ambulansowej nie wydał żaden z ich przeciwników.

XI.

A neutralni?

Ci nie łamali sobie głowy nad tem, co zrobić wobec niespodziewanych i szybko następujących po sobie wypadków historycznej doniosłości, tylko postąpili zgodnie ze swoim programem «niemanifestowania ani w jedną, ani w drugą stronę». Nie zawtórowali manifestacyom japonofilskim, ale odmówili również swego poparcia akcji arcybiskupiej. A ponieważ imię tej trzeciej kategorii — legion, więc los ambulansu został tem samem rozstrzygnięty.

Oddział sanitarny stanął wprawdzie i będzie wysłany na pole walki, ale w dość skromnych rozmiarach i dzięki, głównie, ofiarności kilkunastu ludzi, zawsze hojnych, ilekroć chodzi o dobro publiczne. Składki od ogółu popłynęły bardzo skąpo. Potrafiono wmówić w niego, że ambulans organizowany przez ks. arcyb. Popieła jest «sztuczka ugodową», że akt czysto humanitarny, pozbawiony w myśli inicjatorów wszelkiej politycznej tendencji, że ludzki obowiązek, który wobec rosyjskich żołnierzy spełnia nawet walcząca z nimi Japonia, jest manifestacją «wiernopoddańczą i lojalną». Na odezwę arcypasterza odpowiedział szowinizm — złorzeczeniami w prasie i wybijaniem szyb, a neutralny ogół — decydującem o powodzeniu akcji arcypasterskiej milczeniem.

XII.

Akcya arcybiskupia była, jakeśmy to już opowiedzieli, zainicyowana i przeprowadzona przez ludzi,

którzy w żadną «politykę» bawić się nie chcieli i myśleli tylko o akcji humanitarno-religijnym. Ale do akcji tej przyłączyły się także niektóre osoby, głosujące poprzednio za akcją na gruncie wyłącznie społecznym. Zmieniły zdanie w najlepszej wierze i z pobudek obywatelskich. Chcieli rzecz spopularyzować w najszerszych kołach, myśleli, że zdolają w ten sposób zneutralizować i zaszachować bałamutną agitację, idącą wszechpolskimi szlakami z Krakowa i Lwowa, pragnęli wytworzyć dla akcji arcybiskupiej — jednomyślność.

Nie wahamy się powiedzieć, że okazali zupełną nieznajomość psychologii współczesnego polskiego szowinizmu, jego literatury, prądów, metody myślenia i celów.

Najprzód, szowinizm nie dał się, jak powiada, «wywieść w pole». Dojrzał wilka w skórze jagnięcej, zrozumiał, że projekt arcybiskupa jest jeszcze dla niego groźniejszy, niż projekt komitetu obywatelskiego. Oba miały wspólną podstawę — polskość i katolicyzm; wspólny cel — pomagać rannym i chorym bez pytania o metrykę chrztu; wreszcie arcybiskup musiał odwołać się do pomocy komitetu, który nie zyskał rozgrzeszenia pism wszechpolskich i nie uniknął wybicia szyb, chociaż wystąpił pod skromną nazwą «grona osób przez arcybiskupa wybranych». Natomiast akcja arcybiskupia miała tę niebezpieczną, podług wszechpolaków, wyższość nad «obywatelską», że się otoczyła nimbem powagi kościelnej, że użyła za narzędzie swojej «występnej» propagandy ambone, i zarzuciła niewód na niewinne dusze chłopskie, na lud. Tego wszechpolacy dopuścić nie mogą! Niech sobie «ugodowcy» urządzają między sobą «moskalofilskie» manifestacje, (tak się nazywa

dzisiaj w języku wszechpolskim akcja humanitarno-religijna), ale niech nie ważą się zbliżać do ludu polskiego, który wszechpolacy wzięli w moralną dzierżawę, niech nie ważą się demoralizować duchowieństwa, o którego względy dawni redaktorowie bezwyznaniowego *Głosu* usilnie się dzisiaj starają!

I oto dlaczego napadnięto z taką furją na ks. arcybiskupa Popiela, na p. Ludwika Górskiego i ks. Chełmickiego, jako domniemanych inicjatorów akcji arcybiskupiej, na tych nawet członków komitetu, którzy z «ugodowcami» zwykle w parze nie chodzą, dlaczego wreszcie mimo całego wstępu, jaki mają wszechpolacy do instytucji Czerwonego Krzyża, rozległ się ze szpałt *Słowa Polskiego* charakterystyczny wykrzyknik: lepiej już dawać wprost na Czerwony Krzyż, niż na akcję arcybiskupią!...

Lepiej na Czerwony Krzyż! Czy te słowa w ustach wszechpolskich nie dość jasne? Czy wymagają jeszcze komentarzy?

* * *

Historia ambulansu powinna nam otworzyć oczy i być nauką na przyszłość, jak wogóle w podobnych sprawach postępować należy. Dzisiaj widać, że jakkolwiek projekt arcybiskupi był, niewątpliwie, od obywatelskiego teoretycznie wspanialszy i lepszy, to z praktycznych względów należało raczej akcję przeprowadzić w pierwotnej, skromniejszej postaci i w ściślejszem kole. Zebrałoby się kilkudziesięciu ludzi, związanych z sobą wspólnością przekonań, świadomych i celu, do którego dążą i odpowiedzialności, którą niosą, odwołało się do tych, co tak samo myślą, jak oni. Bez żadnych jakichś szcze-

gólnych starań, propagandy i presyi, znalazłyby się niewątpliwie fundusze. Rzecz zrobioną byłaby szybko i wywołałaby dostateczny efekt, a nie podlegałaby tyłu zarzutom, nie dała naszym domowym gęsiom kapitolijskim łatwego sposobu udawania, że zbawiają ojczyznę. Chodziło o to, by rzecz sama była zrobioną, nie zaś o to koniecznie, żeby złożono na ambulans wielkie sumy, ani o to, żeby na liście składek figurowały tysiące nazwisk. Najmniej zaś chodziło o to, by w sprawie ambulansu starać się na gwałt o jednomyślność.

Trzeba nam wogóle wybić sobie z głowy iluzje o jednomyślności. Nie może być jednomyślności w działaniu politycznem. Nie może być jednomyślności w społeczeństwie, znajdującem się w tak ciężkich warunkach jak nasze, całe stulecie rozstrajaniem i rozstrojenem, między żywiołami, z których jedne rządzą się tylko uczuciem, a inne chcą dać uczuciu za przewodnika — rozum. Nie mamy się też potrzeby wstydzić tego ani zapierać, że w narodzie naszym, (nie jesteśmy wśród narodów europejskich wyjątkiem) obok żywiołów politycznie wyrobionych, są niedojrzalsze, gorętsze, burzliwsze, że mamy młodzież zapalną, że w liczbie rozmaitych partyj mamy i skrajno-socyalne i skrajno-polityczne. Razem ze wzrostem samowiedzy narodowej, z rozszerzaniem się jej i pogłębianiem, musiało nastąpić różniczkowanie pojęć i zaostrenie się różnic w sposobie pojmowania dróg i środków «naprawy rzeczy pospolitej». Prawda, że w Polsce jest stosunkowo więcej, niż gdzieindziej, elementów rozkładowych, ale też na to składają się zupełnie wyjątkowe i fatalne warunki życia. Szkoła ucisku nie jest najlepszą szkołą politycznego wychowania.

Rozłam na partye nie będzie tak wielkiem nie-

szcześciem, jeżeli tylko my, ludzie umiarkowani, będziemy wiedzieli sami, czego chcemy i natchniemy innych wiarą w naszą szczerść. Współrzędne istnienie innych, choćby najbardziej skrajnych kierunków i prądów nie może zaciężyć na szalach naszego losu, jeżeli te kierunki w dążeniu do opanowania społeczeństwa, natrafiają na energiczny i zorganizowany opór, jeżeli potrafimy stworzyć silne i spójne stronnictwo umiarkowane, uzdolnione do odegrania roli politycznej. Program nasz, zarówno co do uczuć i zadań patryotycznych, jak pod względem stosunku do rządu i narodu rosyjskiego, musi być prosty, jasny i konsekwentny. Niech słowa nasze odpowiadają myślom, a czyny nie przeczą słowom. Miejmy odwagę naszych przekonań. Lękajmy się nie opinii publicznej, ale własnego sumienia. Przystępując do jakiegokolwiek działania, nie próbujmy się asekurować wé wszystkich naraz kołach, bo takie asekuracye mają wszystkie pozory kompromisów, a kompromisy kończyły się zwykle w naszych dziejach — abdykacją.

Stoimy na progu nowego okresu historyi. Może jutro, pojutrze będziemy musieli złożyć egzamin z naszej politycznej dojrzałości, z naszego uzdolnienia. Bądźmy w pogotowiu.

XIII.

Na zakończenie słów kilka.

Nie wśród szowinistów, ale wśród ludzi chłodynych i trzeźwych odezwały się w ostatnich czasach głosy, że i manifestacye japonofilskie i odwrócenie się społeczeństwa od akcyi arcybiskupiej i wybijanie szych przez młodzież rękodzielniczą i t. p. objawy

nie koniecznie muszą nam szkodzić: «Naród rosyjski nie może i nie powinien się czuć dotkniętym, powinien zrozumieć, że to nie nienawiść przeciwko niemu dyktowała takie zachowanie się, że to tylko naturalna konsekwencya zadługo trwającej represyi. Usunięcie przyczyny tego rozgoryczenia, a ustaną i skutki! Gdybyśmy inaczej postępowali, mogłoby się wydawać, że tej represyi nie odczuwamy, że można nad nami przejść do porządku dziennego».

W takim rozumowaniu jest, niewątpliwie, część prawdy, ale tylko część.

Czynnie lub biernie nieprzychylnie zachowanie się społeczeństwa polskiego wobec Rosyi, zwłaszcza w takiej chwili przełomowej, historycznej, jak obecna, może być zarówno usprawiedliwieniem ucisku, jak i dowodem jego szkodliwości dla państwa, może być argumentem zarówno przeciwko nam, jak i za nami.

Zależy to od tego, co stoi za tem zachowaniem się: rozdrażnienie, które po usunięciu jego przyczyn, to znaczy po zmianie systemu rządów ustać musi, czy też nieprzejednalność polityczna i nieuleczalna nienawiść plemienna?

W tej chwili nastrojem ogółu polskiego interesują się prawdopodobnie tylko prokuratorya i policya rosyjska; nie znajdują w nich wszakże materyału do pociągania kogoś do odpowiedzialności, — bo dotychczasowe manifestacye nie naruszają porządku publicznego, nie grożą państwu i nie podpadają pod żaden paragraf kodeksu karnego. Ale może przyjsć chwila, którą przewidują nawet urodzeni pesymiści, chwila, na którą czekaliśmy od lat czterdziestu, mogą zajść zmiany w wewnętrznym ustroju państwa rosyjskiego, wraz z niemi zaś stanąć może na porządku dziennym kwestya stosunku do nas, a wtedy

pytanie: co leży na dnie nastroju polskiego? — zada sobie polityka rosyjska, rząd rosyjski i, przedewszystkiem, społeczeństwo rosyjskie, które przy tych reformach przyjdzie do głosu.

* * *

Gdyby odpowiedź na to pytanie miała być oparta na tem, co piszą pisma wszechpolskie, służące, niestety, dla administracyi warszawskiej i rządu centralnego, za główne źródło informacji o nastroju ludności polskiej, toby należało wywnioskować, że za społeczeństwem, objawiającem swą gorycz z powodu istniejącego stanu rzeczy, za manifestacyami, które dają wyraz niezadowoleniu ogółu, stoi... partya wszechpolska, i że ona w tej chwili jest panią położenia w Królestwie.

Wygląda tak, jakby wszystko odbywało się podług jej kamertonu. Wystarczyło, żeby się odezwiała, nakazując wstrzymać powstańcze zapędy, — i oto z miejsca sparaliżowane zostały próby tego rodzaju. Nawet ajenci angielscy i niemieccy przełękli się jej stanowczej postawy i przestali podburzać lud. Ona udaremniła wszelką myśl deputacyi. Nie dopuściła do adresu. Jej zlekli się inicjatorowie niedoszłego komitetu obywatelskiego i dali za wygraną. Ona odwróciła społeczeństwo od akcji arcybiskupiej. Od miesiąca *Słowo Polskie* powtarza, że całe społeczeństwo, jak jeden mąż, stoi po stronie Ligi, że «ugodowcy» zostali odosobnieni i zmiażdżeni, zapowiada, że Liga potrafi zorganizować pod swoim kierunkiem nawet żywioly umiarkowane z poza grona ściśle ugodowego.

Gdyby istotnie tak było, gdyby szowinizm wziął

u nas istotnie górę — trzeba by załamać ręce. Byłby to groźny sygnał powracającej fali, byłby to dowód, żeśmy niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli, że widma starych win i starych błędów wstają z grobów, zachodziłaby obawa, że choćby chwila bieżąca niosła sposobność poprawienia naszego losu, to my i tę sposobność zmarnujemy, bo nie pozwolą nam z niej skorzystać rozkołysanie wyobraźni i stan nerwowego rozdrażnienia, w jaki wpaść musi społeczeństwo systematycznie odwodzone od politycznego myślenia i od liczenia się z rzeczywistością.

Gdyby tak było, jak głoszą pisma wszechpolskie, trzeba by złożyć broń. Gdyby istotnie w narodzie polskim, jak to niedawno powiedziano, tkwił «instynkt samobójczy», gdyby instynkt ten był silniejszy, niż samo pragnienie życia — to my ludzie umiarkowani, z naszym programem wywalczenia w drodze spokojnej i legalnej lepszych warunków narodowego bytu, nie mielibyśmy nic do roboty. W niedawnej naszej przeszłości mamy przykład, do czego prowadzi najczystsza miłością ojczyzny natchniony, najrozumniejszy, najbardziej potrzebom narodowym odpowiadający program, jeżeli nie znajduje wśród społeczeństwa, dla którego jest stworzony, poparcia. Reformy Wielopolskiego dawały Królestwu trzy razy tyle, co posiada dziś Galicya i co ją pogodziło z Austryą, a pomimo tego skończyły się katastrofą. Nie możemy lekceważyć tej przestrogi.

Gdyby tak było, jak starają się wmówić pisma wszechpolskie...

Ale tak nie jest.

Każdy, kto zna stosunki i nastrój Królestwa nie podług kłamliwych i samochwalczych relacyj tych pism, ale z bezpośredniego zetknięcia się, wie, że

społeczeństwo polskie w tym kraju, pomimo rozdrażnienia, wywołanego przez za długo trwającą represję i pomimo wysokiego nastroju patryotycznego, nie przedstawia dziś pola dla skutecznej propagandy rewolucyjnej. Można udowodnić za pomocą całego szeregu faktów, że wszystkie próby pociągnięcia go do tajnych organizacyj politycznych, albo przynajmniej do poparcia, czy uznania tych organizacyj spełzły na niczem¹⁾. Kłamstwem jest posłuch, który Liga Narodowa znajdować ma w Królestwie. Mistyfikacją jest samo istnienie «rządu narodowego». Nadużyciem są jego odezwy i pieczętki.

Cały ów patryotyczny, inteligentny «tłum», o którego pozyskanie toczą dziś walkę dwa najbardziej wyraźne kierunki polityczne, a który określiliśmy, jako «neutralny», nie przypomina w niczem pokolenia lat 55—63, które nie widziało zbawienia poza powstaniem i czekało tylko hasła, aby porwać się do broni. Po zawodach doznanych w r. 1897, nabrał on odrazy do praktyk «ugodowych», nie wierzy w ich skuteczność i lęka się nowych upokorzeń, ale mając w żywej pamięci straszne doświadczenia przeszłości, nieskończenie więcej lęka się wszelkich

¹⁾ Przeciwno Lidze Narodowej, jej powstaniu, jej działaniom, jej pretensyom protestowały stale i najenergiczniej organy wszystkich bez wyjątku odłamów wolnej opinii polskiej za kordonem od najkonserwatywniejszych do najdemokratyczniejszych i najpostępowszych. Nawet ci, którzy przyznają wszechpolakom zasługi na polu tajnej oświaty ludowej w Królestwie, piętnują jako występki narzucanie krajowi tajnej politycznej organizacyi. Potępienie uzurpatorstwa «rządu narodowego» i jego proklamacyj słyszeliśmy niedawno z ust ludzi, których opinia publiczna za najbardziej wyrozumiałych dla ruchu wszechpolskiego uważa.

robót i ruchów wywrotowych. Żadne bałamuctwa wszechpolskie, czy jakiegokolwiek inne, nie wytrąca go z równowagi i spokoju.

To też jesteśmy głęboko przekonani, że gdyby rząd rosyjski nie oglądając się na działalność żywiołów skrajnych, które w każdym normalnym narodzie istnieć muszą, a powodując się wyłącznie dobrze zrozumianym interesem państwowym, zmienił swoje postępowanie w Królestwie, zniósł ustawy wyjątkowe, zapewnił językowi polskiemu prawa, które mu się słusznie, jako językowi krajowemu, obok państwowego należą, dał w instytucjach samorządowych zajęcie rękom i umysłom i w ten sposób pomógł do skupienia się i zorganizowania żywiołów umiarkowanych, — ogół naszego społeczeństwa a przynajmniej olbrzymia jego większość znalazłaby się nie w obozie wicherzycielstwa, ale po stronie tych ludzi, którzy w pokojowej, wytrwałej, żadnemi przeciwnościami nie zrażającej się pracy narodowej widzą jedyną rękojmię pogodniejszych losów ojczyzny.





374241
12